Nr. 18. Lwów — Sroda dnia 24 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] tłustym garmondem „ [illegible] koresp. prywatne [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petitu [illegible] Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Tymoteusza B. Teodozeho | Jutro: Nawr. św. Pawła. Tacyanny M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 10, Zachód „ 4 m. 4 | Długość dnia godzin 8 m. 54, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Obchód „czerwonej niedzieli".

Rok temu 22-go stycznia, w niedzielę, urządzili petersburscy robotnicy pod dowództwem popa Gapona demonstracyjny pochód ku pałacowi Zimowemu. Wojsko zastąpiło im drogę na ogromnym placu przed pałacem. Piechota dała salwę ostrymi nabojami, kozacy z wydobytemi szablami wykonali szarżę — krew się polała obficie, tłum był odparty, Gapon uciekł za granicę, zmykał przez Litwę i Żmudź, chyłkiem się przedarł przez Niemcy, które chciały go złapać i wydać Rosyi, krótko zabawił w Szwajcaryi i Francyi, aż się wreszcie zatrzymał zdyszany na Rivierze. Dzienniki włoskie doniosły, że w Monte Carlo począł grać w ruletę, a w wolnych chwilach pisał do rosyjskich robotników odezwy, które następnie były drukowane i datowane z Genewy. To zajście przed pałacem Zimowym nazwali socyaliści wszystkich krajów „czerwoną niedzielą" i włączyli ją do rzędu takich wypadków, jak noc św. Bartłomieja i sycylijskie nieszpory. Historycy socyalistyczni Kautsky i Hellvand, który używa pseudonymu „Parvus", każą zaliczać „czerwoną niedzielę" do ważnych dat w dziejach międzynarodowego socyalizmu.

Mniej więcej miesiąc temu pojawiła się we wszystkich krajach odezwa, podpisana przez głównych kierowników socyalistycznej międzynarodówki. Były na niej podpisy nietylko rosyjskich, niemieckich, belgijskich, polskich socyalistów, ale także podpisali się argentyńczycy Cambier i Hugart, australczyk Dirkson i nawet Japończyk Sen Katajama. Odezwa wzywała „towarzyszy" na całym świecie do uroczystego obchodu rocznicy „czerwonej niedzieli", przyczem pozwolono odbyć uroczystość w wilię rocznicy, jako także w niedzielę, a więc nie 22 go, lecz 21-ego stycznia.

Socyaliści niemieccy, jako ludzie praktyczni, którzy doktrynę mieszają z piwem i wszystkie swe obrzędy obchodzą przy kuflu, postanowili odbyć uroczystość w niedzielę, a że mają dobry zwyczaj pieczenia własnej pieczeni przy każdym zgoła ogniu, przeto postanowili [illegible] tego domagać się przy tej sposobności reformy wyborczej w tych krajach Rzeszy niemieckiej, w których wybory do sejmu nie są powszechne, równe, tajne i t. d. Oczywiście największy nacisk położyli na Prusy i Saksonię, bo w tych państwach system wyborczy najdalej odbiega od socyalistycznego ideału. Również wielki nacisk położyli socyaliści niemieccy na Królestwo Polskie. Setki tysięcy odezw, wydrukowanych po polsku i hebrajsku, a podpisanych przez Bebla Kautskyego, Singera i Klarę Zetkind, wysłano z Berlina do Łodzi, Sosnowic, Warszawy, Częstochowy i t. d. Nakazywano w tej odezwie demonstrować siarczyście, walczyć z wojskiem, bić „burżujów", szerzyć popłoch, słowem, postarać się o powstanie. Nie wiemy, czy także do Rosyi wysłano takie odezwy z Berlina. Zdaje się, że nie. Berlin opiekuje się tylko polskiemi ziemiami, rosyjskie zaś podlegają swojej własnej dyrekcyi, która tym razem siedzi podobno pod rządowym kluczem, a jej podkomendni mają, zdaje się, dość tej emocyi, której niedawno doznali w Moskwie.

Obchód rocznicy „czerwonej niedzieli" nigdzie się nie udał. We Francyi, oprócz kilku w Paryżu socyalistycznych zgromadzeń, we Włoszech i Anglii wcale go nie było. We Francyi dlatego, że tam socyaliści należą do rządowego stronnictwa; w Anglii — z tego powodu, że wszyscy są zajęci wyborami, a Włosi mają dobry zwyczaj dbać tylko o siebie. Jakąś demonstracyjkę urządzono w hiszpańskiej Barcelonie, ale małą, bez wybijania szyb i wywracania ulicznych latarń, więc i bez guzów. W Belgii chodzono po ulicach z czerwonymi sztandarami, co tam każdemu wolno, więc minęło to bez wrażenia. W Niemczech rząd zrobił bardzo surową minę, wzmocnił patrole, rozdał ostre naboje policyi i wojsku, wszędzie skonsygnował załogi, a zawczasu ogłosił rozkazy dzienne do policyi i pułków, aby w razie jakichś demonstracyj na ulicach odrazu strzelały kulami, rąbały i kłóły nie na żarty. Więc socyaliści wszędzie zmienili program obchodu. Nigdzie nie pokazali się na ulicach, nie urządzili żadnego pochodu, — w miastach było ciszej, niż zwykle w niedzielę. Tylko w saskiem mieście Chemnitz, w dawnej łużyckiej Kamienicy, gdzie dużo tkackich fabryk, wysunęły się ogromne tłumy socyalistyczno-robotnicze na plac publiczny z podwórza jakiegoś browaru, gdzie wiec odbywały, ale ponieważ w tej samej chwili ze wszystkich stron pokazały się wojska, przeto socyaliści zwinęli swe czerwone chorągwie i poszli na piwo, jakby jacyś najpospolitsi burżuje. W berlińskich piwiarniach odbyło się 90 parę socyalistycznych zgromadzeń. Na nich przemawiali „towarzysze" będący posłami do parlamentu, a przemawiali o pruskim trzyklasowym systemie wyborczym, który zalecali zwalczać. Mówili bardzo spokojnie i rozsądnie, bo rzeczywiście pruski system wyborczy jest „najnędzniejszym na świecie", jak się wyrażał Otton Bismark. W Wielkopolsce, na Szląsku, w krajach litewsko-ruskich i Galicyi wcale nie objawiano solidarności z rosyjskimi rewolucyonistami z obozu socyalistycznego. We Lwowie żydzi-socyaliści w swojem kółku, a żydzi-syoniści także w swojem — ci i tamci przeważnie zbiegowie z za kordonu — odbyli jakieś bardzo kłótliwe zgromadzenia, które policya musiała rozwiązać. Potem jedni drugim sprawili jakiś afront i w dodatku prezesowi zboru izraelickiego wybili szyby. To było wszystko.

Więc obchód rocznicy „czerwonej niedzieli" nigdzie się nie udał. Okazało się przytem, że zastępy bojowego socyalizmu wszędzie są bardzo szczupłe; że solidarność międzynarodowa istnieje właściwie tylko między wodzami, a tłumy wcale jej nie czują; wreszcie że energiczna postawa władzy bardzo skutecznie studzi socyalistyczne zapały. Krzyki, awantury i terroryzm rozwijają się tylko wtedy, gdy władze postępują miękko i chwiejnie.

Bardzo wiele dzienników zachodnio-europejskich, nawet silnie zabarwionych radykalizmem, jak wiedeńska *Zeit*, albo berlińska *Freisinnige Ztg.*, z góry przestrzegało publiczność przed udziałem w obchodach zamierzonych przez socyalistów, a to dlatego, jak powiada *Freis. Ztg.*, że „przez chwilę Europa ze współczuciem przysłuchiwała się głosom nowonarodzonej w Rosyi swobody, jakby śpiewowi skowronka o nadchodzącej wiośnie, lecz bardzo prędko z przerażeniem ujrzała, że to nie swoboda się przebudziła, lecz w tych połazyatach ocknęło się krwi chciwe zwierzę — i wtedy Europa ze wstrętem zasłoniła oczy".

Przegrana socyalistów w Rosyi jest ich przegraną także w Europie.

Zatarg z Serbią.

Ostatnia nota austro-węgierska, wystosowana do rządu belgradzkiego, wzywała, aby ów rząd nie przedstawiał skupczynie projektu unii celnej z Bułgaryą przed zawarciem traktatu handlowego z Austro-Węgrami, a z tego projektu wykreślił wszystko, co rząd austro-węgierski uzna za niezgodne z zawartym z nim traktatem. Rząd serbski zgodził się na wymaganie, zawarte w tej nocie, lecz w swej pisemnej odpowiedzi zmienił ostatnie zdanie. W austryackiej nocie było ono tak wyrażone: „W traktacie serbsko-bułgarskim będą dokonane zmiany, które jako konieczne zostaną wskazane ze strony austro-węgierskiej". W serbskiej zaś odpowiedzi to samo zdanie tak brzmi: „W serbsko-bułgarskim traktacie będą przedsięwzięte te zmiany, których natura traktatu z Austro-Węgrami będzie wymagała, a będą one wspólnie obmyślone." Poseł austro-węgierski baron Czikann nie przyjął tej odpowiedzi, lecz oświadczył, że końcowe zdanie w serbskiej nocie musi brzmieć słowo w słowo tak, jak ono jest napisane w nocie austro-węgierskiej. Na to rzekł serbski minister spraw zagranicznych, że powaga rządu belgradzkiego nie pozwala mu przystać na takie oświadczenie.

Wskutek tego wszelkie układy na razie się zerwały. Powszechnie sądzą, że przyjdzie do wojny celnej między Austryą a Serbią, mniemają zaś, że w przyszłości wynikną z tego także polityczne trudności, bo unia celna, pocztowa, telegraficzna między Bułgaryą a Serbią stworzy z tych państewek jedną solidarną siłę, pełną znaczenia na półwyspie bałkańskim. Dotychczas Europa stanowiła o wszystkich sprawach na owym półwyspie, wcale się przytem nie oglądając na interesa tamtejszych niezależnych państewek. Europa rządziła niemi bez nich. Unia serbsko-bułgarska może zmienić ten stosunek bardzo radykalnie. Głoszą, że Rumunia, przewidująo taką przyszłość, już oświadczyła w Sofii i Belgradzie, że i ona także chętnie przystąpi do unii. O takim kroku rządu bukareszteńskiego są prywatne telegramy w pismach austryackich i węgierskich, kopiących dołki pod hr. Gołuchowskim. Tej wiadomości nie można jednak wierzyć bez ważnych zastrzeżeń. Interesa rumuńskie w Tracyi, Macedonii i okręgu adryanopolitańskim są wręcz przeciwne interesom Bułgaryi i Serbii. Te dwa państwa mogą marzyć o przysunięciu swych granic do morza Egiejskiego i mogą z góry przeciągnąć na karcie geograficznej linię graniczną, ale jakież „enclavy", zaludnione przez Kucowołochów, mogą przyznać Rumunii? Oczywiście, żadnych; zapewne w Sofii i Belgradzie z góry postanawiają, że niektóre powiaty kucowołoskie przejdą pod panowanie Bułgaryi, inne znów powiększą Serbię. To naturalnie nie leży w interesie Rumunii, więc ona nie ma powodu do sprzymierzania się z Serbią i Bułgaryą, — chyba, że chce jako wspólniczka lepiej kontrolować te państwa. Turcya postąpiła zupełnie tak, jak Austrya: zerwała traktat handlowy z Serbią.

Jednak wojna celna bynajmniej nie jest koniecznością. Stary traktat handlowy z Serbią kończy się 1-go marca. Do tego czasu można jeszcze się porozumieć, a sądzimy, że to się uda, ponieważ w ciągu miesiąca można wspólnie przestudyować traktat serbsko-bułgarski i usunąć z niego postanowienia, szkodliwe dla Austro-Węgier. Wszakże Serbia na to się zgadza, a o to przecież tylko chodzi. Śmiesznie jest mówić o honorze wielkomocarstwom w zwykłych kupieckich targach o wysokość taryfy celnej. Niehonorowem byłoby w takiej sprawie grozić bagnetami, czego właśnie domaga się wiedeńska liberalna prasa.

Demonstracya antiturecka.

W Waszyngtonie z urzędu ogłoszono memoryał, wystosowany w sprawie tureckiej do prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Roosevelta przez wiele wybitnych w Europie osobistości. Między innymi podpisali się na memoryale zwierzchnicy Kościołów w Anglii, profesorowie uniwersytetów, członkowie izby lordów i prezesi różnych politycznych stowarzyszeń. Z Francuzów, Hiszpanów i Włochów podpisali się senatorowie, deputowani, członkowie Akademii nauk, wielu byłych ministrów. Jest mnóstwo podpisów duńskich, szwedzkich, niemieckich, a wszystkie, albo głośnych pisarzy i uczonych, albo wybitnych polityków. W memoryale opisano wewnętrzny stan Turcyi, niedolę tamtejszych ludów, zwłaszcza Ormian, mordy popełniane przez baszybozuków, zdzierstwa urzędników i gnuśność zniepraw ionego rządu. Potem znajduje się prośba, aby p. Roosevelt wdrożył akcyę wszystkich wielkich mocarstw przeciw Turcyi, albo też, żeby polecił pełnomocnikom Stanów Zjednoczonych wystąpić z odpowiednim wnioskiem na międzynarodowej konferencyi, która w tym roku zbierze się w Hadze. Ogłoszono w Waszyngtonie tylko ten memoryał, nie oznajmiono zaś, co zamierza uczynić p. Roosevelt. Zapewne nic nie zrobi, bo z góry wie, że mocarstwa nie zgodzą się na żadną akcyę. Ale samo ogłoszenie tego memoryału jest demonstracyą nader przykrą dla Turcyi.

Korespondencye.

Wiedeń 21 stycznia.

(*Bal dworski. Zapowiedź strejku lekarzy gminnych w Austryi Dolnej.*)

(y). Wczoraj odbył się w salach redutowych Burgu wspaniały bal dworski, będący niejako oficyalnem zainaugurowaniem sezonu karnawałowego w stolicy państwa. Każdy taki bal sprowadza prawdziwie złoty deszcz dla wielu gałęzi handlu i przemysłu w Wiedniu, gdyż wywołuje ogromne obroty pieniężne. To też nie dla własnej przyjemności wydaje nasz sędziwy Monarcha te świetne zabawy, które ostatecznie nużą go, ale dlatego, ażeby tysięcy ludzi nie pozbawiać zarobku, na który oni z takiem upragnieniem przez cały rok czekają. Zjazd z prowincyi arystokracyi i rozmaitych dygnitarzy był tak wielki, że już na dwa dni przed balem za żadną cenę nie można było dostać pokoju w pierwszorzędnych hotelach.

Tańce na balu trwały od godziny 9-tej wieczorem do 12 tej. Rozpoczęły je arcyksiężniczka Marya Annuncyata z porucznikiem hr. Croy, arcyksiężniczka Germana z porucznikiem hr. Dobrzeńskym, księżniczka Parmy Beatrycza z porucznikiem gwardyi ks. Schwarzenbergiem i księżniczka Parmy Adelaida z rotmistrzem hr. Schaffgotschem. Kapelą dyrygował Jan Strauss młodszy. Wśród świetnego towarzystwa zapełniającego salony cesarskie, znajdowało się sporo osób zupełnie nowych. Do nich należą między innemi nowy ambasador angielski lord Goschen i nowy ambasador rosyjski książę Urusow. Uwagę zwracała na siebie prawdziwie okazała postać małżonki ambasadora angielskiego lady Goschen, damy imponującej postawy i nadzwyczaj sympatycznego wejrzenia, siwej jednak jak gołąbek pomimo, że jestto osoba jeszcze dość młoda. Pomiędzy osobami przedstawionemi Cesarzowi przez ambasadora rosyjskiego, znajdował się także hr. Giżycki. Był on na balu ze swą młodą małżonką, rodowitą Amerykanką, a bogactwo jej toalety podziwiano powszechnie. Miała ona suknię białą na różowem tle, na której wyhaftowane były motyle z pereł i szmaragdów.

Podczas cercle'u rozmawiał Cesarz z wielu posłami, z p. Denkiem prezesem komitetu, urządzającego tegoroczną wystawę austryacką w Londynie, i z jenerałem Galgoczym. Punktualnie o godz. 12 w nocy powstał Cesarz i opuścił salę balową, a wraz z nim cały dwór. Zabawa była skończona.

Zaraza strejkowa przedostaje się niestety i do takich warstw społeczeństwa, które już z tytułu swej inteligencyi i wyższego wykształcenia powinny wstydzić się konkurować na tem polu z socyalistami. Oto np. wprost wierzyć się nie chce doniesieniom dzienników, iż lekarze gminni w całej Austryi Dolnej przygotowują się do strejku, by w ten sposób zmusić Wydział krajowy i Sejm do polepszenia ich położenia materyalnego. Przedewszystkiem nie będą lekarze gminni wykonywali szczepienia ospy, gdyż — zdaniem ich — taksa opłacana im za tę czynność z funduszu krajowego, a wynosząca 40 halerzy za jedno szczepienie, jest dla nich poniżającą, skoro weterynarzowi płaci się koronę za oględziny krowy, to nie można od lekarza wymagać, aby szczepił za 40 halerzy. Następnie zapowiadają lekarze gminni, że nie będą przeprowadzali oględzin lekarskich szupaśników i podrzutków, gdyż i za te czynności płaci im kraj śmiesznie małą należytość 35 halerzy za oględziny. Co się zaś tyczy postępowania w razie wybuchu chorób zakaźnych, to podobno w tych wypadkach nie myślą lekarze zupełnie strejkować, lecz tylko stosować pewnego rodzaju „bierny opór". W myśl istniejących przepisów zobowiązani są mianowicie lekarze gminni o każdym wybuchu chorób zakaźnych w gminie zawiadamiać bezzwłocznie Wydział krajowy, otóż rozumują oni, że jeżeli będą się trzymać ściśle instrukcyi, to potrzebują tylko zawiadomić Wydział krajowy, że w tej a tej gminie wybuchła choroba zakaźna, lecz nie mają obowiązku wyszczególniać, jakiego rodzaju jest ta choroba. Tak też zamierzają podobno czynić, a niech po tem Wydział krajowy dochodzi sobie, jaka - to jest choroba. Wiadomość o tej agitacyi wśród lekarzy gminnych wywołuje powszechne oburzenie. Nie ulega zresztą wątpliwości, że takim niemoralnym środkiem nie dopną oni swego celu. Członek Wydziału krajowego Bielohlawek, kierujący departamentem sanitarnym, oświadcza, że gdyby Wydział krajowy chciał spełnić żądania lekarzy gminnych, to potrzebowałby na to 300.000 koron rocznie, a skąd je weźmie, skoro sejmu nie ma i zbierze się dopiero w jesieni? Zresztą powinni lekarze gminni pamiętać o tem, że piastują urząd publi-

---

9)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Dokończenie).

Wyobrażał sobie, że ona w swej niewinności nie miała żadnego pojęcia o świecie, ani o ludziach, ale on właśnie kochał ją taką. Była dla niego młodziutką gałązką, dającą się nagiąć w każdą stronę.

Wziął kapelusz i udał się do kantoru. Pilno mu było choćby zdaleka napomknąć bratu o swych zamiarach. Szczęściem nie potrzebował zachodzić zdaleka i mógł od razu przystąpić do rzeczy: dość mu było wspomnieć o tem, jak Detlef był szczęśliwym w swem pożyciu i stosunkach rodzinnych, aby już niejako znaleźć się u celu.

— Tak, tak — zaczął tenże z namysłem, otrząsając popiół z cygara — trzeba przyznać, że dobry wybór zrobiłem. Tylko znowu nie przedstawiaj sobie wszystkiego zbyt różowo. Przy gościach dom i ludzie przybierają zwykle odświętny wygląd. Małe nieporozumienia, drobne sprzeczki — miewają miejsce w najlepiej dobranych małżeństwach, a moja żona i Molly mają dużo wrodzonego uporu. Nie zawsze też idzie u nas wszystko tak gładko, jak w takie święto. No, ale ty o tem masz przecie pojęcie, i na ogół biorąc, mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwym.

— I ja tak myślę — odrzekł Henryk, ale już mniej gorąco.

W tych czasach — zaczął znowu Detlef — to głównie mam życzenie, aby tę małą Molly szczęśliwie wydać za mąż.

— To ci chyba siwych włosów przysporzyć nie powinno — roześmiał się Henryk. — Mojem zdaniem nie ma obawy, żeby została starą panną.

— Zkąd znowu! — odparł Detlef. — Ona jest prawie zaręczoną.

Na chwilę milczenie zaległo między nimi. Henryk obawiał się podnieść oczu, żeby brat nie wyczytał w nich okrutnego zawodu, jakiego doznał w tej chwili.

— Zaręczoną! — wyrzekł nareszcie głosem dziwnie zmienionym, — w takim razie jesteś już wolnym od wszelkiej o nią troski.

Detlef skinął głową.

— Prawie — powiedziałem. Jest to świetna partya. Moja żona tak to nakierowała, bo trochę pomódz zawsze nie zawadzi, a moja żona rozumie się na tem. Już tylko brakuje ostatniego słowa. To Borkman, poznasz go u nas zapewne. On trochę kuleje i dlatego mała nie chciała go z początku, ale zresztą jest to bardzo miły człowiek i bardzo bogaty. Te zaś dziewczęta, to jest moja żona i Molly, nie mają nic, a są do zbytku przyzwyczajone, zwłaszcza moja szwagierka. Więc też, rozumiesz, że potrzebuje pieniędzy — i mieć je pragnie.

— Co do tego, to krzywdzisz chyba pannę Molly — wyrzekł Henryk, — takie naiwne dziecko!

Lecz Detlef roześmiał się na cały głos.

— Naiwnem dzieckiem — rzekł — jesteś prędzej ty, mój kochany. Śliczna ona, to prawda — ale żeby miała być naiwną! Zobaczysz zresztą, jak Borkman się oświadczy, ona go przyjmie bez żadnej trudności. W tem tylko rzecz cała, czy Borkman zechce się oświadczyć.

Henryk milczał.

— Bo to — widzisz, ciągnie się to już od roku, — mówił dalej Detlef. — Zaczęło się to, jak Molly zaprzeszłym rokiem do nas przyjechała i myślałem, że ona już wtedy szczęśliwie do końca doprowadzi ten interes, ale dziewczyna — jakkolwiek nie głupia, sama sobie staje w tem na przeszkodzie. Ten nieszczęsny Borkman jest okrutnie zazdrosny, a kochana Molly nie może wytrzymać, żeby się nie starała zawrócić głowy każdego mężczyzny, który się do nie zbliży. Niebo wie, jak ona się do tego bierze, ale każdy wkrótce myśli, że jest szczęśliwym wybranym. Ona może nawet nie robi tego z rozmysłem, tylko tak, dla zabawy. Dwa razy oświadczono się o nią w tym roku, ale za każdym razem śmiała się tylko z tego. I słusznie zresztą. Byli to bardzo przyzwoici ludzie, ale bez majątku, a jej trzeba pieniędzy — i mieć je musi. Za każdym też razem to niewiniątko dziwiło się, co mogło naprowadzić tych panów na tę myśl, choć oni dobrze wiedzieli, co ich naprowadziło. Na moje szczęście, Nina inne ma usposobienie. Nie jest tak mądrą, jak Molly, ale mogę być o nią spokojnym.

Detlef zamyślił się chwilę, a potem mówił dalej.

— Co mnie najbardziej niepokoi, to, że ta dziewczyna jest taka niepoprawna! Sto razy mówiła jej moja żona: chcesz wyjść za Borkmana, — a ona chce, to rzecz wiadoma, — więc go nie drażnij ustawicznie. Wiesz, że on jest wściekle zazdrosnym, a do tego obawia się, żeby go nie złapano dla jego pieniędzy. Ja także mówię, tak jak Nina: chcesz go? — to dobrze, ale w takim razie postępuj, jak należy; nie chcesz? — i na to zgoda, tylko nie trzymaj go daremnie. Przecie to człowiek blisko lat trzydziestu, nie żaden niedoświadczony młodzieniaszek, żeby z nim tak igrać lekkomyślnie. I dla głupiej próżności dziewczyna może zmarnować sobie taki świetny los, a potem jeszcze osiądzie na koszu i będzie lamentowała.

Przeciągnął się i ziewnął.

— Czy ona czasem i tobie nie próbowała zawrócić głowy? — zapytał, śmiejąc się i odkładając cygaro. — Ale taki stary wróbel nie łapie się w sidła, co, Henryku? Kiedy zresztą już poruszyliśmy kwestyę małżeństwa, to — jeśli jeszcze nie dałeś za wygraną — powinienbyś naprawdę pomyśleć o tem. Bo nie ma nic lepszego w życiu nad własne ognisko domowe, choćby nawet nie wszystko składało się po naszej myśli.

Henryk wstał z krzesła okrutnie blady.

— Och! ja — zaczął — ja wcale o tem nie myślę. — Zestarzałem się w kawalerstwie i w niem pewno umrę.

— To jednak szkoda! — rzekł Detlef z zastanowieniem. — My u mamy tyle ładnych i dobrych panienek. Znalazłaby się między niemi dla ciebie w odpowiednim wieku. Prawda, że na małżeństwo z miłości jest już trochę za późno dla ciebie, chyba gdybyś zachował coś w sercu z dawnych lat.... Pobyt w Ameryce nie odmłodził cię, mój drogi.

— Niepodobna też wymagać tego, a przytem to były bardzo ciężkie lata, — odrzekł Henryk, tłumiąc westchnienie.

W chwilę później, pożegnał się z bratem pod pozorem, że ma jeszcze z kimś się zobaczyć i wyszedł za miasto na wały, gdzie było pusto o tej porze. Przez parę godzin przechadzał się tam pod drzewami. Najchętniej byłby natychmiast powrócił do Ameryki.

Przez dwa dni był młodym, a przynajmniej czuł się takim: — w ciągu tej jednej godziny stał się starym, daleko starszym nad swoje lata. Wczoraj jeszcze w dziwnie poetycznem świetle widział swój dom rodzinny i wszystko, co go tam otaczało: — dziś ujrzał jasno całą pospolitość i poziomość tych ludzi, których pod pierwszem wrażeniem tak bardzo przecenił. Bo i czemże oni byli w gruncie. Byli to sobie mieszczuchy, najzupełniej mu obcy w swoich pojęciach. Czem była dziewczyna, dla której zerwał z narzeczoną? Była próżną, wyrachowaną kokietką. Była młodą, — no tak! ale czy była zdolną czuć po młodemu? Kto był w gruncie świeższym i młodszym, — czy ona w swoich dwudziestu latach, ze swem chłodnem wyrachowaniem, czy ta druga — w trzydziestu pięciu, ze swą wierną, idealną miłością? A czy na drodze Malwiny nie znalazła się nigdy żadna pokusa przez te wszystkie lata? Zapewne i ona spotykała ludzi, zdolnych zapewnić jej szczęście, tylko on o tem nie wiedział. Nie uważała nawet za potrzebne donosić mu o tem, tak dalece nie istniała dla niej możliwość złamania słowa, danego narzeczonemu.

Czem nareszcie był on sam od chwili, gdy stanął na ojczystej ziemi? Szaleńcem, który się dał zwieść pozorom, a teraz wstydził się tego. Gdyby był młodym, toby jeszcze mógł przebaczyć sobie tę pomyłkę; ale on był starym, — a przynajmniej za starym, żeby ją popełnić.

A zarazem im bardziej bladł ów błędny ognik, który jeszcze tego rana wydawał mu się upragnioną gwiazdą, tem wyraźniej występowała przed nim cała wartość istoty, którą odtrącił od siebie w swem zaślepieniu.

Wyjął list Malwiny, który miał przy sobie i odczytał go na nowo. Czytał tym razem powoli, jakby w każdem słowie miał znaleźć coś, czego przedtem nie zauważył.

Malwina pisała:

„Powiem ci jednak szczerze i otwarcie, że się mylisz. My wcale nie staliśmy się obcymi sobie, ani ja jestem inną, niż byłam. Myśmy oboje pozostali w gruncie tymi samymi, tylko lata i życie rozwinęły nas, powodując pewne powierzchowne zmiany. Bylibyśmy też wkrótce odnaleźli siebie wzajemnie, gdybyś był chciał cierpliwie przetrwać pierwsze niekorzystne wrażenie".

O tak! on wiedział teraz, że tak było. Dzisiejsza Malwina była tą samą, którą on kochał od tak dawna, tylko życie i lata rozwinęły ją i urobiły, — również jak jego. I nagle powróciła mu dawna gwałtowna tęsknota, która go tak często dręczyła na obczyźnie, za tą zacną i rozumną istotą, za tą duszą czystą, za tem sercem wiernem i kochającem.

Odzyskać ją! Ach gdybyż podobna ją odzyskać...

Ale doczytując list do końca, napotkał wyraz „niepowrotnie". I odczuł w nim cały ból dojmujący, całą dumę śmiertelnie zranioną, co go przedtem bynajmniej nie uderzyło.

Tak: wszystko było skończone między niemi. Nie mógł się odważyć sięgnąć drugi raz po tę rękę, którą raz bezwzględnie odrzucił; takiej ręki nie lekceważy się bezkarnie.

I ten człowiek, który po tylu latach powrócił do kraju z drugiej półkuli, żeby nareszcie osiągnąć upragnione szczęście, — załamał z rozpaczą dłonie i zalał się łzami.

KONIEC.

czny, a zatem podlegają właściwie przepisom dekretu kancelaryi nadwornej z 24-go stycznia 1832 roku, który między innemi postanawia, że każdy lekarz publiczny, wzbraniający się urzędować, karany ma być aresztem od miesiąca do 6 miesięcy, a nawet i do roku, jeżeli z powodu wzbraniania się jego wynikną poważne szkody.

Deputacya Rusinów u Cesarza.

Wiedeń. *Wiener Abendpost* donosi: Wczoraj na ogólnych audyencyach Cesarz przyjął deputacyę, złożoną z metropolity Szeptyckiego, biskupów Czechowicza i Chomyszyna, wreszcie z posłów ruskich Juljana Romańczuka i dra Mikołaja Korola. Imieniem deputacyi x. metropolita Szeptycki przemówił w następujące słowa:

„Wasza cesarska i królewska apostolska Mości! Naród ruski, który dzięki najwyższej łaskawości Waszej cesarskiej i królewskiej apostolskiej Mości doznał tyle dobrodziejstw i zawsze z niezachwianą wiernością i przywiązaniem oddany był uświęconej osobie Waszej cesarskiej i królewskiej Mości, przyzwyczajony jest we wszystkich ważnych chwilach swego życia narodowego zwracać się z ufnością do ojcowskiej miłości, najmiłościwszego Cesarza i Pana. Bardzo ważnym dla nas momentem jest zapowiedziana przez rząd reforma wyborcza, którą naród ruski powitał z radością i pełnem nadziei oczekiwaniem. Owóż dzisiaj zjawiamy się imieniem narodu ruskiego przed Waszą cesarską i królewską apostolską Mością, aby u stóp tronu przedłożyć najpokorniejszą prośbę, aby Galicya, a przedewszystkiem Galicya wschodnia i naród ruski co do bezpośredności wyborów równego doznały traktowania z innymi krajami, jakoteż, ażeby przy rozdziale mandatów zostały uwzględnione odpowiednio do wielkości kraju i liczby jego mieszkańców, przez co umożliwionoby polepszenie obecnego, niezupełnie przyjaznego stosunku między obu współmieszkującymi narodami, coby krajowi zgotowało świetną przyszłość. W osobie Waszej cesarskiej i królewskiej apostolskiej Mości czcimy Naszego Najmiłościwszego Ojca i w naszej niezachwianej wierności prosimy Boga, aby wspierał, ochronił i osłaniał Waszą cesarską i królewską apostolską Mość i jego sławną dynastyę!"

Cesarz odpowiedział jak następuje:

„Rząd mój — jak to już zapowiedziano — w ciągu przyszłego miesiąca przedłoży Radzie państwa do konstytucyjnego traktowania projekt reformy wyborczej. Możecie panowie być przekonani, że rząd przytem trudnem zadaniu starać się będzie jak najusilniej uwzględnić prawa i interesy wszystkich narodów i każdemu dać możność przedstawienia swych żądań. Dlatego panowie, którzyście do mnie przybyli imieniem Rusinów, możecie być pewni, że reforma wyborcza uwzględni odpowiednio także wasz naród. Do pomyślnego zakończenia dzieła potrzeba jednakże w pierwszym rzędzie, aby bezwarunkowo wytrwano na ustawowej drodze. Tego oczekuję od wszystkich i dlatego proszę także was, abyście użyli swojego wpływu, by ustały podburzające demonstracye, jakoteż objawy bezpodstawnej nieufności, gdyż to nie prowadzi do pokoju, tylko do zaostrzenia narodowych sprzeczności. W waszym interesie wydaje mi się ponadto pożądany pokojowy i pełen zaufania stosunek wasz do narodu, który razem z wami zamieszkuje ukochane moje królestwo Galicyę. Pojednawcze usposobienie obu narodów, które tak bliskie są memu tronowi, ułatwi także dojście do skutku reformy wyborczej, uwzględniającej potrzeby czasu. Możecie panowie być pewni również i na przyszłość mojej życzliwości".

List pasterski biskupów ruskich do duchowieństwa.

X. metropolita Szeptycki i obaj biskupi r. g. przemyski i stanisławowski wydali do podwładnego sobie duchowieństwa następujący wspólny list pasterski:

„Rok mija od chwili, w której wydaliśmy pierwsze nasze wspólne pismo do was Wielebni xięża. Okoliczności tak się składają, że tego roku drugiem pismem musimy wrócić do tego samego przedmiotu i jeszcze raz z całą usilnością wam wszystkim Bracia razem i każdemu z osobna przypomnieć ścisły obowiązek kapłańskiej solidarności.

Rok temu zwracaliśmy waszą uwagę tylko na solidarność w duszpasterskiej pracy, zostawiając na boku pytanie, czy i w jakiej mierze powinno duchowieństwo brać udział w życiu publicznem i obywatelskiem. Dziś chcemy i na to pytanie dać odpowiedź i zawezwać was także do tej solidarności. Że xiędzu, poza ściśle kapłańskiemi pracami i obowiązkami wolno brać udział w publicznych sprawach, że do tego jest czasem wprost obowiązany, gdy ten udział jest dla sprawy Bożej, albo ogólnego dobra potrzebny, że jednak nie ma obowiązku, a nieraz i możności stale zajmować się sprawami publicznemi — to wszystko jest rzecz pewna; pytanie tylko, czy i kiedy, biorąc udział w życiu publicznem, duchowieństwo ma być w tej akcyi solidarnem.

Rzecz oczywista, że tu nawet mowy nie może być o polityce, którąby xiądz mięszał ze swoją duszpasterską, a ściśle kapłańską pracą, bo takie mięszanie ludzkiego z Bożem, świętego z nieświętem, byłoby zawsze nadużywaniem rzeczy świętych dla doczesnych i ludzkich celów. Sprawy dla wiary i moralności obojętne, jakiemi są pytania czysto politycznej natury, nie mogą wchodzić w zakres przepowiadania słowa Bożego, ani w zakres stosunków duszpasterza z wiernymi, poruczonymi jego kościelnej władzy. Kaznodzieja, któryby w naukę ewangelii, w kazania wnosił nauki, których się nie umieszcza w ewangelii i których Chrystus nie głosił — zdradzałby Chrystusa, nadużywałby kazalnicy — miejsca świętego; narażałby wiernych na straszne niebezpieczeństwo, że uważaliby ludzkie wymysły za naukę objawioną, albo znowu całą objawioną naukę za ludzki wymysł, a wskutek tego zamiast uczyć ludzi, bałamuciłby ich i podawałby im pokarm niezdrowy — wprost powiemy — truciznę, właśnie przez to nierozróżnianie tego, co nie święte, od tego, co święte.

Podobnego świętokradztwa dopuszczałby się spowiednik, któryby przy udzielaniu Sakramentu Pokuty miał na oku cel inny, aniżeli Chrystus, któryby czego innego szukał jak zbawienia duszy kającego się grzesznika. Jednem słowem xiądz nie śmie być politykiem ani przy ołtarzu, ani w konfesyonale, ani na ambonie, ani w żadnem odniesieniu się proszcza do wiernych — w tem wszystkiem musi być tylko kapłanem, tu zastępuje Chrystusa, tu jedyną jego pracą, zadaniem, jedynym celem jego kapłańskiego świętego urzędu jest zbawienie ludzkich dusz odkupionych krwią Chrystusową. Jedynie poza kościołem wolno xiędzu brać udział w życiu obywatelskiem o ile ono nie koliduje z obowiązkami stanu, i wolno mu mieć przekonania polityczne, o ile te przekonania w niczem nie są w sprzeczności z nauką Chrystusa. Te same zasady odnoszą się i do nas biskupów i do wszystkich prac i obowiązków naszego duszpasterskiego urzędu, między któremi najgłówniejszem, przypominać duchowieństwu naukę Chrystusowej ewangelii.

Gdy więc dzisiaj wspólnym pasterskim listem odzywamy się do was, gdy was do solidarności w obywatelskiem życiu zachęcamy, to i tem spełniamy akt tylko kościelny, duszpasterski, a nie polityczny; idzie nam o Bożą sprawę, o wiarę i Kościół, o zbawienie dusz, bo takiej solidarności i pomiędzy xiężmi w dzisiejszej chwili potrzeba dla dobra chrześcijańskiego ludu; ta solidarność konieczna, tak konieczna, że wprost uważamy za nasz biskupi obowiązek jej od was Bracia domagać się.

Poruszona przez rząd sprawa zmiany ordynacyi wyborczej prędzej albo później prawdopodobnie wejdzie w życie — może wprowadzić nasz naród w nowy okres rozwoju i przynieść prawdziwy i trwały pożytek, ale mogłaby też przynieść i wielkie szkody Pożytek przyniesie tylko pod tym warunkiem, jeżeli w niczem nie będzie naruszony Zakon Boży i wiara, te istotne podwaliny wszelkiego ładu i wszelkiego dobrobytu. Do tego jednak potrzeba, ażebyśmy my, xięża, których urzędem jest stać na straży wiary i Bożych przykazań, zachowali w rękach ten wpływ na sprawy publiczne, jaki się nam należy, względnie żebyśmy ten wpływ na nowo nabyli. A to zaś stanie się tylko wtedy, jeżeli my nietylko w duszpasterskiej pracy, ale i w obywatelskiej będziemy solidarnem, jednym duchem ożywionem ciałem.

Rozstrzygający wpływ na sprawy publiczne nam księżom należy się, chociażby tylko dlatego, że stanowimy tak przeważającą większość ruskiej inteligencyi. W czasach, gdy każdy, nawet niedojrzały człowiek upomina się o wpływ na sprawy publiczne, w czasach, gdy jest mowa o powszechnem i równem prawie głosowania, to bodaj nawet ze stanowiska czysto obywatelskiego i cywilnego nam by się należało rozstrzygać, bo my w większości. O to jednak nasze prawo nie upominamy się, nie mamy pretensyi rządzić i wszystko rozstrzygać, nie myślimy o majoryzowaniu społeczeństwa i zrobieniu z niego społeczeństwa klerokratycznego — nie przeciwstawiamy siebie, duchowieństwa, inteligencyi świeckiej, albowiem wiemy, że w istocie między nami a większością tej samej świeckiej inteligencyi nie ma najmniejszego przeciwieństwa, tak jak na całej linii jest pełna solidarność między nami a ludem. Jeżeli jest jaka sprzeczność, to między nami a nieliczną garstką ludzi, którzy nie są chrześcijanami, choć chrześcijan przed ludem udają, ludźmi, którzy są wrogami i Kościoła i narodu. Ale właśnie dlatego, że są tylko garstką, że są wrogami narodu i że prowadzą go do zguby, nie możemy pozwolić, aby nas ta mniejszość teroryzowała, ażeby krzykiem narzucała i nam i całemu narodowi swoje zgubne zasady — i tembardziej stanowczo musimy wszyscy solidarnie upomnieć się bodaj o ten wpływ na sprawy publiczne, który księżom (chociażby byli w mniejszości) należy się w narodzie chrześcijańskim.

Następstwem braku solidarności z naszej strony musiałaby być, nawet w najlepszych warunkach, utrata naszego wpływu na życie publiczne, z czego samego już powstałoby niebezpieczeństwo, że narodowe sprawy mogłyby się rozwijać nie według Bożej, nie według Chrystusowej myśli, a wtedy nawet to, coby się wydawało najlepszym postępem narodowego życia, byłoby z pewnością krokiem do zagłady.

W dzisiejszych okolicznościach i w sprawie reformy wyborczej, o której mowa, niebezpieczeństwo jeszcze jest większe. U nas dlatego, że pomiędzy naszymi ludźmi niestety znachodzą się tacy, których wpływ uważamy stanowczo wszyscy za szkodliwy i wprost niebezpieczny, a do takich musimy zaliczyć nietylko tych, którzyby bezczelnie i publicznie namawiali ludzi do zbrodni, do podpalania, zabijania i rabunków, ale i tych, którzy nie zdają sobie sprawy, albo nie chcą rozumieć, jak koniecznymi, jak istotnymi czynnikami w narodowem życiu i postępie — są wiara i moralność, i tych, chociaż może nielicznych, co poddawszy się pod komendę internacyonalnych, a dla kościoła wrogich organizacyj, z całą usilnością pracują nad odebraniem naszemu narodowi katolickiej wiary i moralności, a świadomie albo nieświadomie wiodą lud do zguby.

Oni wszyscy radziby wyrwać nam z rąk wszelki wpływ na lud, radziby sobie przywłaszczyć, nawet terroryzmem, przewodnictwo w sprawach publicznych, a nasz brak solidarności ułatwia im robotę. Nie potrzeba dowodzić, jakiem powszechnem nieszczęściem byłaby — przewaga takich ludzi przy rozszerzeniu prawa wyborczego. A możnaby obawiać się takiej przewagi, na wypadek, jeżeli duchowieństwo nie będzie miało wpływu na lud i na ogólne sprawy.

I w innych krajach monarchii socyaliści, przypisując sobie, chociaż kłamliwie, poruszenie reformy wyborczej, mogliby nabyć wpływ przeważający, a to i na naszych stosunkach silnieby się odbiło i byłoby wzmocnieniem wszystkich dla Kościoła wrogich elementów.

Już sama łączność w dążeniu do powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania, chociaż czysto przypadkowa, socyalistów z nami Rusinami — jest dla naszego narodu niebezpieczną; bo to, do czego my dążymy dla dobra narodu, oni nadużyliby na rozszerzenie swego szkodliwego wpływu, swoich kłamliwych zasad, przeciwnych Kościołowi i wierze, i na niesumienną agitacyę. Te obawy nie przeszkodziły nam zrobić, co możliwe, ażeby naszemu drogiemu narodowi zapewnić przy zamierzonej reformie jak największe korzyści.

Stanowczo jednak musimy wziąć się do usilnej i solidarnej pracy, ażeby przy tej sposobności nie dać sobie wyrwać wpływu na lud, a powieść go tak, aby reforma wyborcza przyniosła mu pożytek, a nie szkodę, aby nie oddaliła go od Kościoła i od Chrystusa.

Wzywając Was, Wielebni Ojcowie, do solidarności w tej akcyi, zdajemy sobie sprawę z trudności podjętego dzieła. Rozumiemy, że wobec różnic poglądów, jakie między nami się znajdują, nie udałoby się nam osiągnąć żadnych korzyści, gdyby nie to, że Wy, Wielebni Ojcowie, przedewszystkiem jesteście kapłanami i niczego nie cenicie wyżej ponad spełnienie swoich obowiązków wobec Boga i swoich powinności wobec narodu. Znając Was, wierzymy, że skoro tego Boska i narodu sprawa wymaga, Wy zdołacie poświęcić niejedno osobiste upodobanie i osobiste zapatrywania. Wiemy, iż dobro narodu pojmujecie po chrześcijańsku. Wy wszyscy narówni z nami przeświadczeni jesteście, że tak dla jednostek jak i dla narodów nie ma zbawienia, nie ma dobra poza Chrystusem. Mamy dlatego nadzieję, że zrozumiecie zadania Kościoła i potrzeby narodu w tej chwili, że zrozumiecie konieczność waszej z nami solidarności i waszej solidarności między sobą i spełnicie swój obowiązek.

Tego możemy się spodziewać tem pewniej, że sami Wam nie nakazujemy trzymać się jakiejś polityki. Pozostawiając Wam wszystkim i każdemu z osobna zupełną swobodę działalności w parafii, jakoteż zupełną swobodę przekonań i czynów, żądamy od Was tylko spełnienia tego, co sama natura rzeczy wymaga. Żądamy od Was, byście nietylko w niczem prawa Bożego i zasad wiary nie przekraczali, lecz żeby to prawo Boże i zasady wiary były dla Was wytyczną w Waszej pracy w parafiach. Oprócz tego domagamy się od Was solidarności między Wami. Postępujcie w sprawach publicznych, jak chcecie, lecz tylko po chrześcijańsku i zawsze solidarnie.

Mamy prawo rozkazywać Wam i w rzeczach, które tylko pośrednio stoją w związku z życiem chrześcijańskiem. Jeszcze większe mamy prawo żądać od Was pod rygorem kanonicznym tej solidarności kapłańskiej, która jest w chwili obecnej potrzebną. Lecz my z tej władzy w obecnej chwili nie chcemy czynić użytku. Zwracamy się do Was z zachętą i prośbą, jak bracia do braci, nie rozkazujemy, lecz zachęcamy, nie zmuszamy, lecz mówimy do przekonania. Na razie nawet nie wytykamy Wam drogi, jaką taka solidarność kapłańska powinna być urzeczywistnioną i jak należy tę organizacyę w czyn wprowadzić. To wszystko Wam pozostawiamy. Jesteśmy głęboko przeświadczeni o tem, że ta solidarność, której się od Was domagamy, jest dzisiaj jednym z kapłańskich obowiązków, że duch kapłański, duch Chrystusowy do niej wiedzie, że wszyscy, będąc solidarnymi, będziemy prawdziwymi chrześcijanami, Synami Bożymi.

Gdy chrześcijaństwo, ten zakon miłości i wrogów miłuje, gdy chrześcijanie siebie wzajem za braci, za dzieci jednej rodziny uważają i dla wrogów pełni są prawdziwej miłości — to w o ile wyższym stopniu sługi jednego Pana, krzewiciele tej samej nauki, pionierzy jednej sprawy nie mogą sobie wzajem przeszkadzać a tem mniej siebie wzajem zwalczać, lecz wszyscy razem zgodnie iść muszą do jednej mety. Ludzkie różnice, jakie się między nimi znajdować mogą, nigdy nie zdołają doprowadzić Was do niezgody, a tem mniej do nienawiści. *(Dokończenie nastąpi).*

Mały feljeton.

Maurycy Level.

„ALIBI".

(Ze śledztwa sądowego).

Sędzia śledczy nerwowym giestem bębnił marsza po stole — zamyślony.

Ten oskarżony ma rzeczywiście odpowiedź na wszystko. Najbardziej nieprzeparte argumenty zwalcza kilkoma słowy, grzecznemi i umiarkowanemi. Nie nudzi daremnemi i niebezpiecznemi, wielomównemi zapewnieniami o swej niewinności; mówi właśnie tyle, ile potrzeba, chłodno, ze spokojnym uśmiechem. Robi wrażenie fechtmistrza, parującego uderzenie ruchem krótkim i suchym i powracającego potem do poprawnej pozycyi początkowej.

Ale cóż robić trzeba dalej pełnić nie wdzięczne rzemiosło.

— Nie zaprzecza pan jednak, że był pan wtajemniczony dokładnie w porządki wewnętrzne domu handlowego?

— Nigdy tego nie ukrywałem, panie sędzio.

— Urzędnicy wychodzili z biura o ósmej wieczorem; stróże nocni przychodzili dopiero o trzy na dziewiątą. Przez trzy kwadranse więc kasa pozostawała bez dozoru. Nie mógł pan nie wiedzieć o tym szczególe.

— A jednak nie wiedziałem o tem. Więcej powiem: gdybym podczas mego urzędowania w firmie Fortin & C-ie wiedział o tem, byłbym zwrócił uwagę dyrekcyi na tę nieostrożność. I byłbym dobrze zrobił, dzięki niej bowiem złodzieje mogli rozbić kasę ogniotrwałą i przepaść potem bez wieści.

— Przypuśćmy. A teraz może pan zechce mi powiedzieć, gdzie pan był między ósmą i dziewiątą tego dnia, którego popełniono kradzież.

Bez chwili wahania oskarżony odparł:

— W restauracyi Lacroix, na ulicy d'Italie.

— Ma pan pamięć rzadkiej dokładności. Zazwyczaj potrzeba kilku minut przynajmniej na to, aby przypomnieć sobie po dwóch tygodniach, jak się spędziło wieczór.

— Pamięć moja nie jest lepsza ani gorsza od wielu innych. Od dwóch dni wiem, jakie oskarżenie ciąży na mnie. Przed aresztowaniem czytałem w dziennikach, o której godzinie spełniona została kradzież, o którą mnie podejrzewają. Więc miałem czterdzieści ośm godzin czasu na uporządkowanie moich wspomnień. Wydaje mi się to zupełnie naturalnem.

— A dokładny adres tej restauracyi? Ulica d'Italie jest długa...

— Przyznaję się, że nie uważałem... Ale, prawda... To może ułatwić poszukiwania... Mają tam telefon. Uderzył mnie ten szczegół, zważywszy, że restauracya jest trzeciorzędna.

Sędzia śledczy zajrzał do skorowidza.

— Istotnie, jest restauracya pod tą firmą.

I zwracając się do żandarma:

— Proszę wziąć dorożkę i sprowadzić mi zaraz tego pana Lacroix.

W badaniu nastąpiła przerwa. Sędzia śledczy przeglądał akta i notatki. Oskarżony rozmawiał spokojnie, półgłosem, ze swoim adwokatem, jak człowiek, zabawiany i zajęty raczej tem, że losowi podobało się obarczyć go całym szeregiem ciężkich poszlak moralnych.

Ale nagle zwrócił się do sędziego śledczego:

— Czy pan sędzia pozwoli mi zadać mu także pytanie? Jeżeli pan posłał po tego restauratora, to zapewne w celu skonfrontowania go ze mną, w celu sprawdzenia alibi, na którem się opieram. Jeżeli to alibi zostanie uznane za prawdziwe, to nie będzie chyba trudności z wypuszczeniem mnie na wolność — przynajmniej prowizoryczną?

— Będzie pan musiał jeszcze wytłómaczyć, jakim sposobem i dlaczego był pan o tej porze w dzielnicy, tak oddalonej od mieszkania pana i gdzie nie powoływały pana pańskie interesy...

— Nic prostszego. Owego popołudnia nie miałem nic do roboty. Spacerując bez celu, doszedłem aż do placu d'Italie. W czerwcu ściemnia się późno. Światło łudziło mnie i dopiero żołądek przypomniał mi, która godzina. Jestem kawalerem, nikt na mnie nie czeka, mogę jadać obiady gdzie chcę, byle były tanie. Tu mi było najbliżej. Wszedłem do Lacroix, jak byłbym mógł wstąpić gdzieindziej.

Wszedł żandarm z restauratorem.

— Panie Lacroix, jest rzecz taka — zagadnął sędzia. — Chodzi o to, czy pan mógłbyś poznać kogoś, kto twierdzi, że jadł obiad w pańskiej restauracyi przed dwoma tygodniami. Oto ten pan właśnie — dodał, wskazując na oskarżonego.

— Panie sędzio, radbym z duszy serca dać panu odpowiedź dokładną, ale to będzie trudno. W tej chwili, na razie, wydaje mi się, że widzę tego pana po raz pierwszy w życiu. Ale twierdzić to stanowczo...

— Ale, przecież ten pan jest ubrany elegancko. W pańskiej dzielnicy, w okolicach placu d'Italie, gośćmi pańskimi są zapewne przeważnie robotnicy, którzy przychodzą ubrani w bluzy robocze. Nie codzień zapewne ma pan klienta w cylindrze. A kiedy przypadkiem przyjdzie, łatwo go zapamiętać...

— Phi!.. Wydajemy co wieczór sto do stu dwudziestu obiadów. Naszymi klientami są przeważnie robotnicy — to prawda. Ale trzecia część mniej więcej przypada na subjektów handlowych, urzędników i t. d., którzy ubierają się bardzo elegancko. Na wieszakach wisi mniej może cylindrów i meloników, niż czapek, ale zawsze jest ich sporo...

— Czy kto może wejść tak, żeby go pan nie widział?

— Co to, to nie. Kasa jest naprzeciwko drzwi wchodowych; nie opuszczam jej przed godziną dziesiątą, czyli przed zamknięciem lokalu...

— A widzi pan? — zagadnął sędzia oskarżonego.

— Widzę tylko, że ten pan mnie nie poznaje. Ale, przecież sam mówił tylko co, że to wcale niczego nie dowodzi.

— Ale jak dowieść, że pan istotnie był w tej restauracyi owego wieczora?

— Nie wiem, przyznaję. Chociaż pamiętam przecież, że tam był telefon. Nie wymyśliłem tego szczegółu, wszak prawda?

— Mógł pan to widzieć z ulicy. Często numer telefonu jest wymalowany wyraźnie na witrynie.

— Tak. I tak właśnie jest u mnie — wtrącił restaurator.

Oskarżony wzruszył ramionami.

— Może być. Ale ja nie widziałem numeru z zewnątrz. Widziałem, że był umieszczony na jadłospisie. Zresztą, panie sędzio, zastanówmy się chwilę. Przypuśćmy, że popełniłem kradzież i chcę sobie stworzyć *alibi*. Czy w takim razie wszedłbym do pierwszej lepszej restauracyi, w tej samej dzielnicy, jak zwykły gość, który siada, zjada obiad, płaci i wychodzi, bez zwrócenia na siebie uwagi? Nie, sto razy nie! Byłbym wziął dorożkę, byłbym się udał do restauracyi, w której mnie znają, i w tej chwili dwudziestu świadków poznałoby, że jadłem tam obiad o wpół do dziewiątej. Jeszcze raz powtarzam, przed dwoma tygodniami, między ósmą a dziewiątą, byłem na obiedzie w restauracyi Lacroix. Na nieszczęście, nie mogę dowieść, że byłem tam, zarówno jak pan restaurator nie może dowieść, że nie byłem.

— Przepraszam, panie sędzio — wtrącił świadek. — Znalazłem sposób. Jeżeli ten pan był u mnie na obiedzie, może sobie przypomina, co jadł. Moje jadłospisy są ustalone na wszystkie dni tygodnia. Codzień cztery dania mięsne, każdego dnia inne. I tak w poniedziałek dajemy: pieczeń wołową, baraninę, potrawkę z kury i szynkę. We wtorek...

— To jest dobra myśl. Niech pan nie mówi dalej. Słyszałeś pan? Coś pan jadł?

— Przyznaję się otwarcie, że sobie nic a nic nie przypominam.

— Niech się pan namyśli....

— Jakże panowie chcecie, abym pamiętał taki drobny szczególik! I to dobrze, że przypomniałem sobie, gdzie jadłem obiad. Ale co mi podawano!...

— Niech pan usiłuje sobie przypomnieć...

— Nie, naprawdę, nie pamiętam....

— Szkoda. *Alibi* byłoby stwierdzone....

— Spodziewam się, że dam panu inne dowody swojej niewinności.... Ale teraz, ciągle mi chodzi po głowie myśl, co jadłem tego wieczora. Będzie mnie prześladowała, a nic nie znam nieznośniejszego. Panie restauratorze, niechże mi pan powie, co było na obiad.... Oczywiście, nie będzie to miało żadnej wagi dla pana sędziego. Więc cóż dajecie we środę?

— We środę mamy boczek barani, pieczeń cielęcą, kotlety i główkę cielęcą.

— Ach, cóż ze mnie za osioł! Co za osioł koronny! Bagatela! Teraz przypominam sobie doskonale, że jadłem główkę cielęcą, dobierałem nawet dwa razy.

— Trzeba było to powiedzieć przed chwilą — odparł sędzia śledczy. — Panie Lacroix, dziękuję panu. Jeżeli będę pana potrzebował, dam panu znać. Może pan odejść. A my, idźmy dalej. Albo, nie. Już blisko druga, musi pan być głodny. Żeby czasu nie tracić, każę podać panu śniadanie tutaj. Weźmiemy się do śledztwa później. Niech pan powie żandarmowi, czego pan chce....

— Wszystko mi jedno. Niech przyniesie cokolwiek, co będzie gotowe.

Po chwili żandarm wrócił.

Oskarżony usiadł, rozłożył serwetkę i systematycznie, jak człowiek przyzwyczajony do wątpliwej czystości tanich jadłodajni, zaczął starannie wycierać nóż, widelec i szklankę. Potem wziął złożone talerze, w których była umieszczona potrawa i zdjął talerz wierzchni.

— Ach!... Ja...

— Cóż takiego? — zapytał sędzia.

— Nic... nic...

Nalał sobie pełną szklankę wina i wychylił ją duszkiem.

Potem podniósł widelec i zastygł nieruchomy.

— Może pan tego nie lubi? — zapytał żandarm.

— Ale skądże... owszem... bardzo...

Patrzył na talerz, ale nie jadł. Od czasu do czasu odwracał oczy i obcierał czoło, zroszone zimnym potem.

Widząc, że zbladł, żandarm zwrócił się do niego:

— Jakoś nie idzie panu... Może pan tego nie lubi?...

— Cóżeście mu tam dali takiego? — zapytał sędzia niecierpliwie.

— Główkę cielęcą... Mówił tylko co...

— Ależ tak... ja to lubię... bardzo...

Ukrajał kawałek i poniósł go do ust. Ale zaledwie połknął go, zerwał się nagle, przewracając krzesło i butelkę. Jednym skokiem znalazł się przy oknie.

Kiedy się odwrócił, oddychał ciężko, a po policzkach spływały mu grube łzy.

— To nic! — zauważył.

I usiadł, ukrajał sobie drugi kawałek, ale zamiast go ponieść do ust, rzucił widelec.

— Nie mogę... Zabierzcie to...

Odsuwał talerz nerwowym gestem.

Sędzia śledczy przypatrywał mu się, nic nie pojmując.

— Nie może pan tego przełknąć?

I nagle uderzył się dłonią w czoło.

— Więc to tak... A u Lacroix dobierałeś pan główki cielęcej! Nie masz pan szczęścia! Złapałeś się we własne sidła. Noga pańska nigdy nie postała w restauracyi Lacroix! Źle pan wybrałeś potrawę z jego jadłospisu!

Oskarżony pociągnął jeszcze łyk z butelki.

— Prawda!... Cóż robić!... Robiłem co mogłem, ale cóż pan chce, nie mogę nic nad to. Nie można przezwyciężyć wrodzonego wstrętu. Prędzejbym umarł, niż połknął to brzydactwo.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Socyaliści obchodzili wczoraj rocznicę zajść petersburskich w ten sposób, że sami zawiesili pracę i innych do tego zmuszali. Kupcy znaleźli się w krytycznem położeniu, terroryści bowiem zmuszali ich do zamykania sklepów, a policya do ich otwierania.

Na placu Witowskim wojsko dało salwę do tłumu, który chciał targ rozpędzić. Dwie osoby zginęły.

Warszawa. Wskutek jednodniowego strejku generalnego w rocznicę zajść w Petersburgu, wczoraj w Warszawie i Łodzi stały wszystkie fabryki. W innych miastach strejk był tylko częściowy.

Warszawa. W pałacu hr. Zamoyskiego przy ul. Senatorskiej wydarzył się wczoraj gwałtowny wybuch gazów, który zniszczył cały jeden pawilon. W budynkach, położonych naprzeciwko, w Banku państwa i domach przyległych wyleciały wszystkie szyby. Przy tej eksplozyi 7 osób odniosło rany.

Warszawa. W łonie partyi polskiej socyalistycznej, czyli tz. P. P. S. wybuchł rozłam wskutek listu posła Daszyńskiego, domagającego się od polskich socyalistów, aby nie podlegali rozkazom socyalistów rosyjskich. List ten przyjęli jedni socyaliści z uznaniem, inni z oburzeniem. Zwolennicy pana Daszyńskiego założyli sobie swój nowy organ tygodnik: *Nasze Życie* i w nim bronią go. Natomiast jego przeciwnicy wypisują na niego paszkwile w starym organie socyalistycznym w *Robotniku*. Piszą więc, że jest sprzeniewiercą, zdrajcą, burżują, a nawet narodowym demokratą. Mamy więc teraz oprócz żydowskiego *Bundu*, trzy partye socyalistyczne, mianowicie: międzynarodową socyalną demokracyę, czyli S. D. i dwie partye polskich socyalistów; wszystkie zaś one prowadzą między sobą licytacyę w skrajności. Dzięki tej licytacyi strejk w dniu rocznicy „czerwonej niedzieli" petersburskiej, przybrał tak wielkie rozmiary w Warszawie i w Łodzi, że prawie wszystkie fabryki stanęły.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Odznaczenie. Cesarz nadał X. arcybiskupowi Teodorowiczowi godność tajnego radzcy.

Ojciec święty Papież Pius X nadał godność szambelana „*Camerière d'Onore di Spada e Cappa*" znanemu zaszczytnie artyście-malarzowi Tadeuszowi Sulima Popielowi w uznaniu znakomitych zasług przy ozdabianiu kościołów swojemi pracami zagranicą i w kraju, a w szczególności w dyecezyi przemyskiej, gdzie malował w katedrze, w kościele Karmelitanek i w wielu innych. Xiądz biskup Pelczar z Przemyśla wręczył dziś to odznaczenie osobiście p. Tadeuszowi Popielowi.

Mianowania. Minister skarbu zamianował rewidenta rachunkowego Włodzimierza Chudzickiego radzcą rachunkowym w lwowskiej dyrekcyi skarbowej.

Ślub księżniczki Róży Radziwiłłównej, najstarszej córki ks. Jerzego i Maryi z hr. Branickich, z księciem Ludwikiem Swiatopełk Czetwertyńskim, synem ks. Włodzimierza i Maryi z hr. Uruskich, odbędzie się 27 b. m. w Rzymie w kościele San Silvestro. Związek małżeński pobłogosławi X. Czorba z zakonu O. O. Zmartwychwstańców, krewny pana młodego. Księżniczka Róża ma 22-gi rok, a narzeczony jej jest o siedm lat od niej starszy. Ojciec oblubienicy, ks. Jerzy Radziwiłł, jest rodzonym bratem hr. Romanowej i hr. Józefowej Potockich.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Zenona Głażewskiego z Jarosławia do Stanisławowa i Piotra Przybylskiego z Brzozowa do Przemyśla; komisarzy powiatowych: Jakóba Kulczyckiego z Zaleszczyk do Rudek, dra Filipa Drużbackiego z Przemyśla do Brzozowa, Władysława Madeyskiego ze Lwowa do Sambora, Józefa Ruebenbauera z Wieliczki do Zaleszczyk, Józefa Zbyszewskiego z Rudek do Lwowa, Stanisława Czyszczana z Podgórza do Wieliczki, Stanisława Podwińskiego z Mościsk do Jarosławia, dra Bronisława Kwiatkowskiego z Mielca do Lwowa, Stanisława Tokarza z Buczacza do Przemyśla i Stanisława Gawła z Przemyśla do Buczacza; koncypistę namiestnictwa Czesława Żułkiewicza z Bośni do Śniatyna, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa Witolda bar. Gostkowskiego z Sambora do Gorlic i dra Kazimierza Lewandowskiego ze Lwowa do Bochni.

Z Nadwórnej piszą do *Gazety Lwowskiej*. Podobnie jak w wielu okolicach kraju, także w naszym, dotychczas tak spokojnym powiecie nadwórniańskim agitacye za powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniem zakreślają czem raz szersze kręgi. Liczne wiece włościańskie, zwoływane w różnych gminach powiatu, gromadzące nieraz 1.000 i więcej włościan, mają zebranych pouczyć o zamierzonej zmianie ordynacyi wyborczej. W praktyce jednak rzecz inaczej się przedstawia, gdyż o znaczeniu i doniosłości powszechnego głosowania mówi się najmniej, a natomiast swojscy i obcy agitatorowie roznamiętniają lud podburzającemi mowami przeciw innym narodowościom, klasom i stanom społecznym, wytwarzając u ludu sztucznie pewien stopień niezadowo-

Promesy do wszystkich ciągnień losów austryackich **Bezpłatna** rewizya losów dla wszystkich ciągnień Ubezpieczenie losów od strat przy wylosowaniu najmniejszej wygrany. **Sokal i Lilien** Dom bankowy i kantorwymiany.

lenia z istniejącego porządku rzeczy. Zakazy wieców, wydawane przez starostwo, nie zarażają tema, gdyż w razie zakazu [illegible] wysyłają niezliczoną ilość imiennych zaproszeń i zgromadzenie odbywa się [illegible] przy równie licznym udziale w kilku lokalach od razu, co nie sprzeciwia się przepisom ustawy. Nic dziwnego, że w ludzie, który w przeważnej części nie zdaje sobie nawet sprawy o istocie powszechnego głosowania, wyrabiają się błędne mniemania o nastąpić mającym zupełnym przewrocie, o zmianie stosunków społecznych, o utracie mocy obowiązujących ustaw itp. Wprawdzie starostwo o wszystkich wypadkach wykroczenia przeciw ustawom donosi władzom sądowym, jednakowoż pojawianie się podburzających odezw drukowanych, oraz pogróżek przeciw innym narodowościom (Polakom i żydom), przeciw szlachcie i władzom państwowym, trudne jest do powstrzymania, a takie pogróżki przechodzą z ust do ust rosną do potwornych wieści, wywołują zaniepokojenie i skłoniły garstkę więcej trwożliwych jednostek [illegible] do [illegible]. Nadwórnej są to jednak tylko sporadyczne wypadki i wcale tego [illegible] emigracyą nazwać nie można, jak to niektóre dzienniki przedstawiać usiłują.

Śledząc za źródłem i pochodzeniem pogłosek, przyjść się musi do przekonania, że obawy i zaniepokojenie mieszkańców nie mają właściwie uzasadnienia, czego dowodem, że już kilkakrotnie naznaczane rzekomo terminy do napadów i niepokojów przeszły najzupełniej spokojnie tak w Nadwórnie, jak i w powiecie. Nie było też dotychczas poważniejszych zaburzeń spokoju, a zanotować można tylko dwa wypadki pobicia, których powód wyjaśni śledztwo, zarządzone przez sąd karny, dokąd obie sprawy odesłano. Położenia atoli całkiem lekceważyć nie można, dlatego też starostwo w Nadwórnie zarządziło wszystko, co było w jego mocy, aby zapewnić spokój i zabezpieczyć życie i mienie mieszkańców; żandarmi są bezustannie w służbie, a [illegible] kompania piechoty, która na wskazówki władzy pełni służbę bezpieczeństwa. Zarządzenia te przyczyniły się wprawdzie znacznie do uspokojenia umysłów, byłoby jednak bardzo pożądanem, by ludzie dobrze myślący starali się każdy w swoim zakresie wpływać uspokajająco, tłomacząc z jednej strony włościanom cel i znaczenie reformy wyborczej, a starając się z drugiej strony przekonać współmieszkańców o braku poważniejszych powodów do zaniepokojenia, [illegible] dziennika styka się z ludem, byłoby to bardzo [illegible] pole do działania.

To doniesienie *Gazety Lwowskiej* potwierdza pewien przemysłowiec, Polak, który najsłuszniej artykułami dzienników, goniących za sensacyą, udał się tymi dniami do Nadwórny i przekonał się naocznie, że panuje tam spokój zupełny, że chłopi nie myślą o żadnych awanturach, co więcej, że są sami w strachu, bo podobno z jakichś [illegible] wyrozumieli oni w ten sposób, że to żydzi z Pokucia chcą rzeź chłopów urządzić. Oczywiście, rzeczą jest bardzo złą, że podobne pogłoski mogą kursować między chłopami, bo strach prowadzi także nieraz do czynów szalonych.

W każdym razie byłoby rzeczą wskazaną, aby pisma przestały rozsiewać wiadomości niepokojące. I tak np. wczoraj w jednym z dzienników czytamy:

„W Tarnawicy Leśnej, po wiecu ruskim, przyszło do starcia z kompanią piechoty, nadesłaną ze Stanisławowa. Wojsko ruszyło na bagnety, pokłuło ciężko pięciu ludzi, między nimi naczelnika gminy. Pięć osób aresztowała żandarmerya".

Tymczasem urzędowa relacya, nie podlegająca żadnej wątpliwości, przedstawia to zajście, jak następuje:

„W Tarnawicy Leśnej usiłowano odbyć pod gołem niebem wiec, na który starostwo nie dało pozwolenia. Gdy wezwania do rozejścia się pozostały bez skutku, przystąpił oddział piechoty (delegowany tam jako asystencya wojskowa) do opróżnienia placu, przyczem jeden z włościan odniósł drobną ranę. Zresztą nie było żadnego wypadku".

[illegible] Otóż na tworzy zawsze z muchy wołu, każdy jednak rozumny człowiek wie o tem, że nie jest w interesie kraju rozszerzanie wiadomości fałszywych, a zwłaszcza takich, które mogą wzniecać zaniepokojenie, obniżać kredyt kraju i działać deprymująco na umysły.

Żart, czy plagiat? Otrzymujemy następujące pismo: W tygodniowym dodatku literackim do niedzielnego numeru jednego z dzienników lwowskich pojawił się wiersz podpisany nazwiskiem: Wanda Zembrzuska p. t. „Zapomnieć...". Wiersz ten brzmi:

Słyszałam szmery morza, słyszałam wód płacze
I fal aksamitnych tajną pieśń półsenną.
Widziałam, jak szły fale błędne i tułacze,
Brzeg skalny [illegible] tęsknotą bezdenną.
I każde [illegible] fali, przypływy, wylewy,
W mem sercu wszystkie stare budziły rozpacze,
I biegły moje myśli, jak fale tułacze,
I łkały wszystkie stare, stworzone w łzach [śpiewy].
Głębokie, mistyczne przedemną szły fale,
Szły w pieśń układając odwieczne swe żale.
Zapomnieć — o zapomnieć — niech świat oceanid,
Świat fali i odmęt pogrąży mnie w ciszę,
[illegible] niech swym rytmem spokojnym kołysze,
[illegible] zamieni się w granit!
Lecz wiem, że i wtedy fal miękkich pieszczota
Przypomni mi drogę [illegible] kochaną,
Ozwie się w mem sercu [illegible] tęsknota,
Zapomnieć nie mogę, choć mnie zapomniano....

A teraz przytoczę piękny wiersz zmarłego przed kilku laty w Krakowie młodego poety ś. p. [illegible], zatytułowany „Mewy". Wiersz ten drukowany był w r. 1899 w krakowskiej „Młodości", następnie powtórnie w pośmiertnym zbiorku poezyj autora, a niedawno przytoczył go p. Staff w antologii „Młodej Polski".

Słyszałem szmery morza, słyszałem wód płacze
I fal aksamitnych tajną pieśń półsenną.
Widziałem, jak szły fale błędne i tułacze,
Brzeg skalny [illegible] tęsknotą bezdenną.
I każde [illegible] przypływy, wylewy,
W mem sercu wszystkie stare budziły rozpacze,
I biegły moje myśli, jak fale tułacze,
I łkały wszystkie stare, stworzone w łzach śpiewy!
Z bezkresu i w bezkresy przedemną szły fale,
[illegible]
Głębokie, a mistyczne, [illegible]
W odwieczne morza szumy odwieczne swe żale.
Zapomnieć — o zapomnieć! Niech świat Oceanid,
Świat fali i odmęt pogrąży mnie w ciszę,
I do snu niech swym rytmem spokojnym kołysze,
[illegible] zamieni się w granit!
Lecz wiem, że i wtedy fal miękkich pieszczota
[illegible]
[illegible]
[illegible] z mewy!
[illegible]
[illegible] śpiewy!
Tak, jak w głębi pustyń [illegible] szczyt piramid,
[illegible] z mewy!

Czy zatem „utwór" pani Zembrzuskiej jest niesmacznym żartem dokonanym na koszt redakcyi lwowskiego dziennika — czy też bezbrzeżnie śmiałym, a godnym ostrego napiętnowania plagiatem?

Jan Pietrzycki.

Program trzeciego koncertu muzyki polskiej na dzień 28 b. m. złożono przeważnie z utworów, opartych na tematach ludowych. Rozpocznie go uwertura K. Knopińskiego do „Krakowiaków i Górali", odegrana przez orkiestrę 15 pp. Następnie ulubiony prelegent, Henryk Opieński, wygłosi krótki odczyt o muzyce ludowej u nas. — Pierwszą część koncertu zakończy orkiestra suitą tańców polskich W. Żeleńskiego (Polonez, Krakowiak i Mazur).

W drugiej części koncertu zostaną wykonane po raz pierwszy „Jasełka" z muzyką P. Maszyńskiego do słów M. Konopnickiej. W wykonaniu tego arcydzieła pełnego uroku swojskości i rodzimej poezyi, wezmą udział panie: Pfauowa i Kobylańska, oraz chór akademicki. Scenaryusz Ostapa Ortwina i instrumentacya Z. Popławskiego podniosą niewątpliwie zalety i ubarwią wykonanie tego popularnego dzieła.

Koncert odbędzie się jak zawsze w sali Sokoła o pół do 5 po południu. — Bilety w magazynie nut B. Połonieckiego. — Dochód z koncertu obrócony będzie na pomnik Fr. Chopina.

Sprawa reformy wyborczej. Rada powiatowa trembowelska odbyła tymi dniami, pod przewodnictwem marszałka hr. Jerzego Baworowskiego, posiedzenie, na którem rozpatrywano rządowy projekt reformy wyborczej, odnośnie do naszego kraju. Zabierali głos: hr. Józef Koziebrodzki, zast. marszałka, motywujący niesprawiedliwość i niebezpieczeństwo, jakie wynikłoby dla mieszkańców Galicyi z powodu wprowadzenia bezpośredniego tajnego powszechnego i równego prawa wyborczego; i x. dziekan Załuski, który oświadczył się za powszechnem prawem wyborczem. Ostatecznie, po długiej dyskusyi, uchwalono dwie rezolucye: jedną, w której Rada powiatowa trembowelska oświadcza się stanowczo p r z e c i w zastosowaniu do Galicyi zamierzonej reformy wyborczej na znanej jej dotychczas zasadach; drugą, żądającą wyodrębnienia Galicyi.

Rezolucye te wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów br. Gautscha i do prezydyum Koła polskiego.

Nowy dyrektor gal. Kasy oszczędności adwokat dr. Ferdynand Kwiatkowski obejmie urzędowanie w dniu 1 lutego.

Nowa sztuka. P. Adolf Neuwert Nowaczyński, autor okolicznościowego utworu scenicznego: „Rej z Nagłowic", napisał nową sztukę pod tytułem: „Kajetan Węgierski", która będzie wkró ce wystawiona w teatrze „Rozmaitości" w Warszawie.

Towarzystwo wzajemnej pomocy weteranów z r. 1863/4 odbyło onegdaj doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem zastępcy prezesa Towarzystwa p. Wojciecha Biechońskiego.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdania z czynności wydziału za rok ubiegły, udzielono mu absolutoryum z rachunków. W roku ubiegłym wynosiły dochody 22.080 koron 95 hal., rozchody zaś 19.840 koron 97 hal. Z kolei uchwalono kilka zmian w statutach Towarzystwa, poczem zamianowano jednogłośnie członkiem honorowym Towarzystwa p. Wojciecha Biechońskiego.

W końcu dokonano wyboru wydziału. Prezesem wybrano p. Józefa Męcińskiego, jego zaś zastępcą p. Leonarda Wiśniewskiego. Do wydziału weszli pp.: Izydor Karlsbad, Edward Baliński, Józef Wybranowski, Józef Biliński, Stanisław Gostyński, Erazm Swierczewski, Władysław Godowski, Zenon Szymański, Albin Zagórski, Kazimierz Lebenstein, Stanisław Niemczynowski i dr. Bronisław Dulęba.

Świętokradztwo. W Hnilicach (w powiecie zbaraskim), znanych jako siedlisko radykałów i socyalistów, znieważono w sposób ohydny krzyż ustawiony na rzece, a przygotowany do uroczystości Jordanu. Krzyż usunięto i zastąpiono na prędce innym, lecz w czasie całej uroczystości odzywały się wśród zebranych śmiechy, świadczące, iż zhańbienie krzyża wielu osób nie dotknęło, ale owszem podobało im się.

W sprawie głosowania kobiet. Dnia 10 stycznia 1906 odbył się we Lwowie wiec kobiet polskich, na którym przy współudziale kilkuset uczestniczek uchwalono następującą rezolucyę: „Żądamy dla kobiet zupełnego równouprawnienia politycznego, tj. powszechnego, czynnego i biernego wyboru do Rady państwa". Prezydyum wiecu wystosowało obecnie petycyę tej treści do Rady państwa i w celu jej poparcia zbiera podpisy. Wzywamy przeto ogół kobiet w Galicyi, aby solidaryzując się z hasłem równouprawnienia politycznego kobiet, poparł gorąco sprawę przez składanie jak najliczniejszych podpisów. Podpisy składać można codzień w lokalu „Czytelni kobiet" ul. Klonowicza 7 między godziną 11—4. Osoby ze Lwowa lub prowincyi, chcące zbierać podpisy dla powyższego celu, raczą się zwrócić do prezydyum wiecu, urzędującego tamże, po upoważnienia i listy.

Za prezydyum: *Stefania Wekslerowa*, przewodnicząca, *Helena Wasilewska*, sekretarka.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna w Obertynie na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 1.000 koron, oraz na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 800 koron. Podania do 15 lutego.

Demonstracye młodzieży syonistycznej. W niedzielę po jakimś odczycie na którym zebrało się wielu syonistów, przyszła, zwłaszcza młodszemu pokoleniu, chęć urządzenia demonstracyi. Część więc zgromadzonych ruszyła przed zbór izraelicki, skąd ich jednak policya rozpędziła — druga zaś część poszła na ulicę Jagiellońską, gdzie mieszka prezes zboru dr. Byk i wybiła 12 dużych szyb w jego mieszkaniu. Policya aresztowała za to trzech kilkunastoletnich chłopaków, a między nimi studenta gimnazyalnego.

Wiec z przeszkodami. Stronnictwo narodowo-demokratyczne zwołało na 20 b. m. wiec do Stanisławowa w celu omówienia reformy wyborczej. Na wiec ten zaproszono posłów Głąbińskiego, Stwiertnię i Wierzchowskiego. Pan Stwiertnia nie zjawił się, natomiast przyszli nieproszeni socyaliści i jeszcze na godzinę przed wiecem wypełnili salę „Gwiazdy", poczem przywódzca ich, dr. Seinfeld postawił wniosek, by oświadczono się za równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania. W tym duchu zredagowany telegram wysłano do ministra Gautscha, dodając, że za tą rezolucyą oświadczyli się także posłowie Głąbiński i Stwiertnia.

Tymczasem narodowi demokraci nie chcąc wywoływać awantur, pozostawili w „Gwieździe" socyalistów, sami zaś przenieśli się do lokalu Banku mieszczańskiego, gdzie znowu zaszło niemiłe intermezzo. Mianowicie niejaki dr. Jurkiewicz wystąpił ostro przeciw komitetowi zwołującemu wiec z powodu, że wiec ogólno-narodowy ma się odbyć 24 bm., że przeto nie wypadało na kilka dni przedtem urządzać podobnego zebrania. Dr. Jurkiewicz rzucił zebranym zarzut, iż urządzają drugą Targowicę. Wówczas podniosły się głosy oburzenia, a przewodniczący odebrał głos p. Jurkiewiczowi, który też natychmiast wyszedł z sali.

Dopiero wtedy mógł zabrać głos poseł Głąbiński, który powtórzył tylko swoje wywody wygłoszone na sejmiku relacyjnym we Lwowie. Po przemówieniach kilku innych uczestników wiecu uchwalono rezolucyę identyczną z tą, jaką powzięto na owym sejmiku posła Głąbińskiego we Lwowie.

„Opieka", bardzo pożyteczne filantropijne stowarzyszenie izraelickie, dla wspierania izraelickiej młodzieży szkół średnich, wybrało na ostatniem swem posiedzeniu: przewodniczącym p. Emila Misesa, a jego zastępcami dr. Salomona Bunda i dr. Marcina Horowitza. „Opieka" liczy 576 członków, obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym 2.252 K., ze wsparć korzystało 110 uczniów i uczenic.

Rekonstrukcya ratusza. Ponieważ biura urzędu gminnego nie mogą się już pomieścić w ratuszu, przeto w celu dostarczenia im miejsca proponowane jest albo wybudowanie filialnego ratusza, gdzieś w pobliżu ratusza głównego (naprzykład na gruntach po zniesionych domach podominikańskich), albo też wzniesienie czwartego piętra na gmachu ratuszonym. Ta ostatnia ewentualność jest o wiele rozsądniejszą i ma też więcej zwolenników. Gdy rada miejska poweźmie w tej mierze ostateczną decyzyę, ogłoszony zostanie konkurs ogólny na przedłożenie nowych planów rekonstrukcyi ratusza, do którego zaproszony będzie ogół architektów polskich. W planach tych znajdzie uwzględnienie architektonicznie harmonijna fasada, projekt obszernej wygodnej sali radnej, sali zebrań publicznych i t. d.

Towarzystwo muzyczne w Tarnowie przygotowuje do wystawienia operetkę Moniuszki „Jawnuta," graną we Lwowie przed 86-ciu laty.

Zgromadzenie wyborców w Nowym Targu odbyło się w niedzielę. Przemawiali pp. Petelenz i Danielak, poczem uchwalono rezolucyę za czteroprzymiotnikowem głosowaniem.

O wojsku japońskiem wygłosił onegdaj w Wiedniu w obecności członków domu panującego i wielu dygnitarzy wojskowych odczyt porucznik 6 p. drag. p. Erwin Franz, który przydzielony do boku austro-węgierskiego attaché wojskowego kapitana Dany w obozie japońskim przebył całą kampanię rosyjsko-japońską i przypatrywał się bitwom pod Anszantien, pod Laojanem, nad Szaho i pod Mukdenem, a w końcu był również w twierdzy Portu Artura po jej wzięciu przez Japończyków. O moralnych kwalifikacyach Japończyków por. Franz opowiadał rzeczy bardzo chwalebne, lecz przeważnie już znane; podnosił on ich spokój, męstwo, gotowość ofiary z życia, ich szczerość, oddanie się sprawie rozpoczętego zadania i karność połączoną z niewielkiemi różnicami w towarzyskiem zetknięciu się żołnierzy z oficerami. O marszałku Oyamie w ciągu całej kampanii panowało w wojsku to głębokie przeświadczenie, że jest to najodpowiedniejszy człowiek na to stanowisko; o szefie jego sztabu Kodamie mówiono, że ma wielki wpływ na plany wojenne i wierzono głęboko w jego zdolności. Generał Oku jest człowiekiem milczącym, bardzo poważnym a energicznym. Druga armia japońska była zorganizowana ściśle na wzór niemiecki. Rozkazy wydawano telefonicznie lub telegraficznie na przewodach zakładanych przez znakomicie zorganizowane oddziały wojskowych telegrafistów. Ogromnie doniosłe znaczenie, zdaniem por. Franza, miała dla Japończyków zaprowadzona u nich jedność uniformów, koloru bardzo zbliżonego do terenu i nieodznaczającego się, niepozwalająca zdaleka odróżnić nikogo z szarej masy ludzi.

Największe pochwały oddał por. Franz artyleryi japońskiej; nazwał ją idealnie zorganizowaną i wykształconą ponad wszelką krytykę. O zdolności przyswajania sobie przez Japończyków wszystkiego, co pożyteczne, świadczy fakt, że Japończycy, poznawszy już podczas wojny pożyteczność używanych przez Rosyan ręcznych granatów, natychmiast je u siebie w wojsku zaprowadzili. Rodzaj ataku w każdym wypadku był zależny od dyspozycyi pułkownika. W każdej bitwie znać było, że zasadniczą podstawą operacyi japońskiej było dążenie do otoczenia nieprzyjaciela. Zimna krew w boju Japończyków i ich męska siła wobec najprzykrzejszych strat są podziwienia godne. Lecz pod tymi względami i żołnierz rosyjski imponował Japończykom. Artylerya mimo swojej znakomitej organizacyi i wyszkolenia nie zupełnie spełniła pokładane w niej nadzieje, a to dlatego, że Japończycy prawie nie mieli szybkostrzelnych armat maszynowych. Do zdobywania okopów Japończycy używali haubic Kruppa. Kawalerya japońska zorganizowaną i w najdrobniejszych nawet szczegółach uzbrojoną była na wzór konnicy austro-węgierskiej, lecz miała złe konie. Karabiny maszynowe okazały się doskonałymi. Już podczas wojny sprawili Japończycy po trzy takie karabiny na każdy pułk piechoty. Służba sanitarna była podziwienia godną. Wielką dla niej ulgą techniczną było to, że Japończycy sypiają na matach, a nie na łóżkach, wobec czego łóżka były zbyteczne. Odczyt swój zakończył por. Franz zdaniem, iż Japończycy zawdzięczają zwycięstwo swoje znakomitej organizacyi wojskowej i kierownictwu ogromnie świadomemu swoich celów. Podejrzywać Rosyan o brak męstwa może — powiada por. Franz — tylko ktoś, kto nie widział ich walczących w Mandżuryi. Pod względem męstwa stali naprzeciw siebie dwaj wrogowie zupełnie równi.

Z „Wolnego Słowa" tygodnika wychodzącego we Lwowie, wyjmujemy następujący wierszyk o teatrze miejskim:

W teatrze, gdy Tadziowi nie zeszły się końce,
To gwizdał, choć chodziło nawet o tysiące.
Dziś zmieniły się czasy i blednie mu cera,
Gdy wspomni kto przypadkiem... jednego helera.

Temperatura dnia 20 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —2, w Wiedniu +2, w Salcburgu 0, w Gracu 0, w Pradze +2, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Raguzie +6, w Budapeszcie +3, w Berlinie +2, w Hamburgu +1, w Monachium 0, w Zurychu —1, w Genewie 0, w Lugano +2, w Anglii +3, w Paryżu +3, w Biarritz +4, w Nizzy +2, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +1, w Rzymie +6, w Neapolu +7, w Palermo +6, w Madrycie +3, w Sztokholmie —2, w Petersburgu —3, w Wilnie —1, w Warszawie +1, w Moskwie —3, w Kijowie —4, w Odessie —1, w Serajewie +1, w Belgradzie —1, w Bukareszcie 0, w Sofii —6, w Konstantynopolu +4, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. We Lwowie: O. Jan Kanty Furmanik, z Zakonu Braci Mniejszych, prezydent Konwentu i ekspozyt parafii w Wicyniu, w 48 r. życia, a 18-tym kapłaństwa. — W Krakowie, Felicya z Niemojewskich Turowska, przeżywszy lat 51.

Stan powietrza. T[illegible] 7. rano —4 R. [illegible] — 3 R., Bar. 771. Idzie w górę. Pochmurno. Śnieg.

Optymistka.

Stara panna (przejechana przez automobilistę): Jakież oryginalne zbliżenie się!

Najlepszy dowód.

— Zkąd pan wnosisz, że hrabia X. ożenił się dla pieniędzy?

— Bo widziałem jego żonę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Opowieści Hofmana," we środę „Lohengrin", we czwartek „Kupiec wenecki", w piątek „Król Lear" (występy Novallego).

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Eugeniusza Ysaye'a odbędzie się dzisiaj w sali Filharmonii. Program tego koncertu, będącego dla naszego miasta niezwykłą niespodzianką, jest następujący: 1) Haendel: Sonata. 2) S. Saëns: koncert h-moll. 3 a) Wagner-Wilhelmy: Siegfried-Idyll. b) Pieśń wieczorna. c) Guiraud: rondo caprice. 4) Vieuxtemps: ballada i polonez.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad. Tutejsi kupcy agitują, aby w razie zamknięcia granicy, odwołać zamówienia u firm austryackich, oraz, aby utrudnić wywóz, jakoteż ruch transitowy towarów austryackich. W kołach serbskich agitują też wśród urzędników, aby nadać sprawie unii cłowej zabarwienie narodowe i skłonić urzędników, by w razie wojny cłowej oddali połowę swych dochodów do rozporządzenia rządu. W kołach rządowych spodziewają się, że zbierająca się w przyszłym tygodniu skupczyna przyjmie podobnie jak sobranie unię cłową przez aklamacyę. Onegdaj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem ministra handlu posiedzenie rady gospodarczej, która zajmowała się sytuacyą, stworzoną wskutek odrzucenia żądań austryacko-węgierskich. Po kilkugodzinnej rozprawie postanowiono podjąć próby celem doprowadzenia do porozumienia z Austro-Węgrami, o ile to nie narusza dumy narodowej. Równocześnie pochwalono w zupełności stanowisko rządu.

Budapeszt. Dziennik *Magyar Nemzet* wypowiada pesymistyczne zapatrywanie na sytuacyę, gdyż nic się nie zmieniło. Jak długo potrwa niegodna walka przeciw legalnie mianowanym nadżupanom, a koalicya nie zaniecha swych agitacyj, tak długo rząd musi się bronić, co wywołuje stan rzeczy o którym każdy wie, że potrwać długo nie może.

Wiedeń. Obiega pogłoska, że niebawem szef sztabu generalnego baron Beck ustąpi, a na miejsce jego mianowany będzie komendant korpusu wiedeńskiego generał Fiedler. Zdaje się, że zmiana ta zostaje w związku z rokowaniami kompromisowemi między Koroną a koalicyą węgierską.

Wiedeń. Staje się rzeczą prawdopodobną, że pan Derschatta wstąpi do gabinetu barona Gautscha. Osoby, wtajemniczone w sprawy polityczne, twierdzą, że to wciągnięcie Derschatty, a ewentualnie także i Pacaka do gabinetu jest bardziej w związku ze sprawą ugody z Węgrami, niż z kwestyą reformy wyborczej.

(Depesze popołudniowe).

Londyn. Do *Timesa* donoszą w Nowego Jorku: Obiega tu pogłoska, że nowy ambasador amerykański w Japonii otrzymał upoważnienie wdrożenia rokowań z rządem japońskim w sprawie sprzedaży wysp filipińskich Japonii. Powodem ma być fakt, iż Stany Zjednoczone zaczynają żałować, iż uzyskały Filipiny po wojnie z Hiszpanią.

Rio de Janeiro. Okręt wojenny brazylijski „Aquidaban" odbywał ćwiczenia w okolicy Jatakangi, kiedy w tem z niewiadomych powodów nastąpiła wczoraj na jego pokładzie eksplozya. Okręt niebawem zatonął wraz ze wszystkimi, w liczbie około 300 ludźmi załogi. Uratował się tylko jeden oficer.

Rio de Janeiro. Pancernik „Baroso" z ministrami na pokładzie wypłynął o godz. 1 z rannymi z okrętu „Aquidaban" z Jatakangi do Rio de Janeiro. Eksplozya nastąpiła o ¼10 wieczorem. Prawie wszyscy oficerowie okrętu „Aquidaban" zginęli. Ogólna liczba zabitych wynosi 196, rannych jest 36. Komisya śledcza z ministrem marynarki udała się na miejsce wypadku. Trzech kontradmirałów i kilku innych wysokich oficerów marynarki, dwóch niemieckich fotografów i jeden sprawozdawca dziennikarski utonęli. Zarządzono publiczną żałobę; teatra są zamknięte.

Warszawa. Kurator okręgu naukowego warszawskiego przedstawił do ministeryum oświaty podanie rady uniwersytetu warszawskiego o pozwolenie ogłoszenia konkursu na obsadzenie w tym uniwersytecie dwóch katedr etatowych profesorów języka polskiego i literatury polskiej. Obecnie ministeryum zawiadomiło kuratora, że uznając w zasadzie wystąpienie to za zasługujące na uwzględnienie, nie zezwala na rozpisanie takiego konkursu dlatego, iż zadośćuczynienie prośbie rady byłoby przedwczesne wobec zamierzonej w najbliższej przyszłości reformy uniwersytetów.

Warszawa. Adwokata przys. Chrempińskiego z Łęczycy skazano na 3 miesiące więzienia za mowę na wiecu, objaśniającą znaczenie nadanych swobód i wskazującą, jakie z nich płyną korzyści.

W tych dniach we wszystkich gminach pow. mławskiego za wprowadzenie języka polskiego do biurowości gminnej dokonały władze powiatowe przy pomocy wojska licznych aresztowań. Urzędy gminne opieczętowano, książki kasowe i gotówkę z kas zabrał naczelnik powiatu.

Wydawnictwo *Gońca* wskutek groźb różnych grup i jednostek zmuszone zostało do zwinięcia kantoru swego w dzielnicy żydowskiej na Nalewkach.

Petersburg. Rocznica czerwonej niedzieli minęła w Petersburgu bez wypadku; w większej liczbie fabryk pracowano. Także w Moskwie nie zdarzył się żaden wypadek i pracowano prawie we wszystkich fabrykach. Z całego cesarstwa również donoszą, że wszędzie panował wczoraj spokój.

Algeciras. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi marokkańskiej omawiano sprawę urządzenia magazynów broni w miastach marokkańskich.

Delegat angielski Nicolson (ambasador w Hiszpanii) wniósł, ażeby przed wyrazem „propozycyi" wstawiono wyraz „jednogłośnej"; jego zdaniem bowiem sprawa jest tak ważna, że nie można mieć dość wielkiej rękojmi ścisłego jej przeprowadzenia. Sprzeciwił się temu delegat niemiecki hr. Tattenbach, oświadczając, że nie można tak ważnej sprawy narażać na udaremnienie przez opór jednego lub drugiego mocarstwa. Wywody hr. Tattenbacha wywołały pewną sensacyę.

Konstantynopol. Pogłoski o przygotowaniach mobilizacyjnych Turcyi, skierowanych przeciw Bułgaryi i Serbii, nie sprawdzają się.

Petersburg. W Dżankoj (na Krymie) Tatarzy wybrali 11 delegatów na kongres muzułmański w Moskwie. Tatarzy żądają zwrotu zabranych im dóbr, przyznania wszystkim Tatarom prawa wybierania członków do władz duchownych, przekształcenia dywizyi krymskiej na krymski pułk Tatarów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 stycznia. Hr. S. Plater z Moszkowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. H. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. S. Orłowski, J. Kamodziński i A. Łaniewski z Rosyi. M. Mielański z Brodów. M. Zychoń z Bojaniec. A. Goldhamer z Sanoka. W. Stengel z Londynu. S. Cieński z Wodnik. M. Gero z Budapesztu. J. Załuski z Warszawy. J. Zaleski z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 stycznia. N. hr. Resseguier z Niska. M. br. Błażowscy z Nowosiółki. T. baron Horoch z Rosyi. St. Kozłowski z Ohrymowiec. Kapitan Gostomski z Krakowa. Rotm. Wraubek i P. Heyne ze Złoczowa. H. Mierzeński z Dubowiec. T. Szujska z Laszek. A. Urich z Wiednia. Dyr. H. Hahn z Wygody. P. Garapich z Cebrowa. W. Pieniążek z Lipinki. Pp. Bilińscy z Żółkwi. W. Żurowski z Olszanicy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 stycznia. W. Wojciechowska z Oskrzesiniec. J. Wawszczak z Kowalówki. J. Horodyński z Komarowa. K. Domes, D. Korkus, F. Kollros i F. Czarnicki z Wiednia. S. Sudziłowscy z Kijowa. W. Filipowscy z Bieńkowiec. B. Bogucki i T. Blochowie z Krakowa. M. Royerowie z Isenbergs. M. Szymonowiczowa z Besarabii. N. Dudzińska z Klicka. P. Piskowski z Nastazowa. J. Janko z Herzan. L. Abel z Dessau. S. Jabłoński z Rzeszowa. S. Siara z Krasnego. A. Tyczyński z Albigowa. O. Czarnowski z Kijowa. A. Gellner z Berna. S. Dąbrowski z Czerniowiec. J. Nagelberg z Konioszek. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Rosenberg z Budapesztu. W. Korostyńscy z Sokala. F. Drobniak z Borysławia. J. Sawicki ze Lwowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

MATTONIEGO GIESSHÜBLER naturalna szczawa alkaliczna

Teofil Witosławski

C. k. notaryusz przeniesiony z Borszczowa otworzył kancelaryę we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej 2.

Adwokat dr. Stanisław Feuerstein

przeniósł kancelaryę adwokacką z Grybowa do Lwowa (ul. Akademicka 16).

Lwów 23 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 100 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80) Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60— 100 80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99 70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00 – 99.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 80 do 98.10 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 8·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8|9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Cytuję wiersze francuskie od czasu jak... od czasu jak go poznałam... Obecnie czytam same tylko francuskie książki, albowiem chcę poznać dokładnie wszystko, co interesuje Jerzego. Boże! jakiż on piękny, jaki wytworny! Niestety! posiada jedną tylko, jedyną wadę, i to właśnie dręczy mnie nieustannie. Ma zaledwie 26 lat... a ja... straszne, nieprawdaż? Spotkałam go po raz pierwszy na balu u hrabiego T. i od tej chwili zaczęłam pojmować to, co powieściopisarze nazywają uderzeniem gromu. Nazajutrz opuściłam Sztokholm, unosząc jego obraz w duszy. Długie miesiące przeminęły, czułam niepokój i smutek na myśl, że mogłam być zapomnianą; taki to już los nas, kobiet! Nieobecne tracą więcej niż nieobecni. Nareszcie spotkaliśmy się dziś rano u hrabiny Brahe i przepłynęliśmy razem przez jezioro.

Mówiłaś nieraz, droga Maio, że wzruszenie tego, który kocha, jest dla nas najwymowniejszym i najmilszym hołdem. O, gdybyś mogła widzieć Jerzego w chwili, gdy przy wsiadaniu na łódkę podawał mi rękę! Gdyby nie przewoźnik, może byłabym mu się rzuciła na szyję. Nie gniewaj się na mnie, moja droga, ja już sama zgromiłam się dostatecznie. Lecz do pewnego stopnia jestem wytłómaczona; nikt mnie nie kochał; a raczej ja nie kochałam nikogo, co w rezultacie wychodzi na jedno. Jutro wracam do Sztokholmu z sercem pełnem radości i niepokoju. Nie wiem, jak się to wszystko skończy, może cierpieć będę, ale nawet cierpieć dla niego jest już szczęściem.

ROZDZIAŁ VI.

Krystyna przybyła do Sztokholmu w dniu oznaczonym. Powrót jej był uroczystością, niby powrót królowej do kraju. Salon jej był otwarty tylko dla bliższego kółka przyjaciół, wśród których znalazł się wkrótce i Jerzy. Wielbiciele hrabiny śledzili go z początku z pewną nieufnością. Przyjaźń dla młodej i pięknej kobiety jest również podejrzliwą, jak miłość. Atoli spokojne i taktowne obejście się młodego dyplomaty niweczyło wszelkie domysły. Jedynie przed bystrem okiem barona Wendel nic się nie zdołało ukryć.

— Jakże pani jesteś piękną — rzekł jej pewnego dnia — jeszcze piękniejszą, niż dawniej, doprawdy, przeobrażasz się pani nieustannie.

— Czy się to panu nie podoba?

— Tak.

— A to dlaczego?

— Bo pani piękniejesz pod wpływem szczęścia, a szczęściem tem — miłość.

— Wszakżeś mi sam mówił majorze, że miłość jest kosmetykiem kobiety — odparła Krystyna, śmiejąc się.

— Tak jest, dziś jednak żałuję, że pani zastosowała tę radę do siebie.

. . . .

Sztokholm, podobnie jak Paryż, Wiedeń i inne stolice, bywa w zupełności wyludniony przez jedną porę roku. Wyższy świat opuszcza miasto z przybyciem jaskółek.

O milę od Sztokholmu znajdowała się ustronna willa w pobliżu wspaniałego królewskiego parku. Krystyna nabyła tę miejscowość, oświadczając zarazem swym znajomym, że co wieczór będzie dla nich widzialna. Major czuwał nad urządzeniem nowej siedziby ze zwykłą mu ojcowską troskliwością.

Towarzyszył jej wraz z panem Valborg na miejsce w dniu, w którym się tam przeniosła. Jaki on tu będzie szczęśliwy! — szepnął po cichu, pomagając jej wysiąść z powozu.

— Mam nadzieję — odpowiedziała Krystyna — że może wszystkim moim znajomym będzie tu przyjemnie i wesoło.

— Położenie jest prześliczne — mówił Valborg, rozglądając się wkoło — to też będę często korzystał z zaproszenia pani wraz z moim przyjacielem Jerzym.

Baron, który zachował jeszcze żywą wrażliwość młodzieńczą, zaczerwienił się, usłyszawszy wymówione nazwisko rywala.

— Co do mnie — rzekł do hrabiny, idąc obok niej aleją angielskiego parku — nie sądzę, abym tu zajrzał kiedykolwiek.

— Dlaczego? — spytała hrabina z nieudanem zdziwieniem.

— Zanadtobym cierpiał — odparł po cichu.

— I ja również, nie widując pana.

— W takim razie przyjadę — rzekł, uśmiechając się z rezygnacyą.

— Tak, to co innego! jesteś pan znów wzorem gentlemana! — mówiła Krystyna, zwracając się w stronę basenu z niebieskawego porfiru, w którym pływały złote rybki.

Krystyna była kobietą subtelną i delikatną w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, lecz kochała, i w upojeniu pierwszej miłości nie zwracała uwagi na to, że mimowolnie rani najszlachetniejsze uczucie i głębokie przywiązanie. Obecność majora nie była jej potrzebna do szczęścia, a on opłacał te chwile męczarnią serca. Widzieć miłość swą odepchniętą jest już srogim bólem, a cóż dopiero, kiedy do tego przyłączą się katusze zazdrości.

Lecz każda kobieta pod wpływem miłości staje się podobną do owych kapłanów Wschodu, którzy, obwożąc w tryumfie posągi bożków, nie zważają na jęki ofiar, miażdżonych kołami świętego wozu. Krystyna później dopiero zrozumiała całą doniosłość i zasługę tej cichej rezygnacyi.

Major krył się jak najstaranniej ze swym smutkiem, i prócz kilku napadów nerwowej irytacyi, niczem się nie zdradził. Jakkolwiek jestem dla niej niczem — rozumował sobie — jednak nie mogę żyć bez jej widoku. Przysiągłem być posłusznym najmniejszemu jej żądaniu i muszę dotrzymać słowa. Zresztą choćbym cierpiał więcej jeszcze, jestem obowiązany czuwać nad jej szczęściem.

Życie na wsi przybrało wkrótce swobodny, przyjacielski charakter. Axel, major i Jerzy bywali tu niemal codziennymi gośćmi. Dramat, lub jeżeli kto woli, sielanka liryczna rozwijała się między temi czterema osobami. Krystyna promieniała szczęściem, major silił się na obojętność, Axel zaś występował w roli ciekawego i trzpiotowatego widza. Wszakże po paru tygodniach baron Wendel, pozostający zawsze w szeregach armii czynnej, otrzymał rozkaz towarzyszenia jenerałowi.

Po odjeździe majora, Axel zaczął bywać rzadziej w willi; natomiast Jerzy stał się prawie domownikiem. Im częściej widywał Krystynę, tem więcej ją kochał, zbliżenie potęgowało ich wzajemne uczucia. Krystynę ogarniał czasami jakiś niewytłómaczony, przelotny niepokój, ale ukrywała go natychmiast przed Jerzym, a właściwie przed sobą samą. Dla ukochanego miała zawsze najsłodsze uśmiechy, jedno jego słówko rozpraszało w mgnieniu oka nieznane smutki. Trudno było określić, które z nich kochało więcej, ale to pewna, że żadne z nich nie mogłoby lepiej okazywać miłości. Krystyna kochała całą potęgą duszy, a rzewna jej tkliwość wzruszała Jerzego do głębi duszy.

Widywali się ciągle, a raczej nie rozłączali się prawie wcale. Jerzy, załatwiwszy swoje interesa, udawał się do hrabiny konno lub powozem. Jeżeli zaś zostawał w Sztokholmie, starał się być tak widzianym, aby to wystarczyło na cały tydzień nieobecności. Ostrożność ta była nawet zbyteczną, ponieważ Sztokholm pod względem plotek nie dorównywa Paryżowi. Ludzie zajmują się tu tylko wydarzeniami, dotyczącemi ogółu, lecz nie mają zwyczaju wglądać w prywatne sprawy zwykłych śmiertelników.

Lato przeszło niby uroczy sen, niby marzenie szczęścia, którego człowiek raz tylko w życiu zaznać może. Atoli Krystyna zachowała jeszcze wspomnienie smutnych chwil młodości, a czułość i przywiązanie, któremi ją Jerzy otaczał, nie zdołały w zupełności rozwiać zwątpienia i jakiegoś dziwnego, głuchego niepokoju.

Głęboko zakorzeniona obawa i nieufność są zwykłą cechą ludzi, którzy niegdyś znosili wiele niezasłużonych cierpień. Istoty te zamykają się w sobie samych, a gdy później zdarzy się im napotkać szczęście, wtedy trzeba długiego czasu, aby nabrały nanowo tej pogodnej ufności i wiary, która jest nieocenionym darem młodości. Pospolici ludzie w danym razie mszczą się na otaczających, pragnąc niejako, aby oni odpokutowali za ich cierpienia; lecz dusze wzniosłe odpłacają dobrem za złe i przyczyniają się do uszczęśliwienia drugich, wtedy gdy już sami nie umieją być szczęśliwymi. W mniemaniu Krystyny miłość, której była przedmiotem, przechodziła wszelkie najśmielsze pragnienia, to też zadawała sobie wciąż pytania, czy przywiązanie pana Simiane nie będzie z czasem wynikiem jego dobroci i czy już obecnie nie kochał jej więcej przez wzgląd na nią samą, niż dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Józef Czabaj

c. k. wachmistrz żandarmeryi

przeżywszy lat 48, zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach, dnia 22. stycznia 1906 roku.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 24-go stycznia 1906 r., o godzinie 3-ciej po południu ze szpitala wojskowego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który stroskana żona — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 22. stycznia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Doniesienie! Korzystając ze zniesienia cenzury

TYGODNIK ILLUSTROWANY

rozszerza znacznie rozmiary pisma zarówno działu illustracyj w rzeczach artystycznych i bieżącej chwili, jak i części literackiej.

Prócz premij w r. 1906

DODATKOW KSIĄŻKOWYCH (Sienkiewicza), PPEMIUM KOLOROWEGO, wprowadza

NOWOŚĆ:

Szereg numerów albumowvch.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ z 12 tomami dzieł Sienkiewicza, zeszytami albumowymi, dodatkiem powieściowym w arkuszach i premium kolorowem:

We Lwowie		W Galicyi z przesyłką pocztową	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają kwartalnie 60 hal., półrocznie 1 K. 20 h., rocznie 2 K. 40 hal.—Należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują: **Główna eksped. „Tygodnika Illustrowanego“ we Lwowie, pasaż Hausmana 9.** oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9 (**Biuro dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego**).

Przy zmianie roku

poleca się

Najstarsze założone w r. 1887

Biuro dzienników i ogłoszeń

Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski)

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami. Czasopisma beletrystyczne, ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincyę, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach.**

Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.

Drobne ogłoszenia

Wyborny miód deserowy kuracyjny po 6 kor. „rarytas“ miodoborów po 6 kor. 60 hal. za 5 klgr. franco. Miód w plastrach 1 klg. 2 kor. Własna pasieka. Za blaszanki zwracam po 60 hal. Broszurki o miodzie darmo. **Korzeniewicz** emanuc **Iwanczany.**

Willa *z ogrodem z komfortem urządzona na sprzedaż lub do wynajęcia Szymonowiczów 7.*

Ekonom

żonaty, bezdzietny ze szkołą rolniczą z chlubnemi świadectwami lat 38, zmieni posadę od 15 lutego lub od 1 marca **J. K.** pos. rest. Podliski małe.

Wyrabiam police asekuracyjne

w światowej instytucyi Ubezpieczeń nawet odrzuconym przez inne Towarzystwa Lwów **postlach Nr. 53.**

Wyborne kawy Cejlońskie i inne po zł. 1·30, 1·50, 1·90, 2, 2·06, i 2·10 za kilogram. Wysyłki w woreczkach 4½ kilgr. franco do każdej miejscowości pocztowej — poleca Handel Leonarda Soleckiego we Lwowie, ul. Batorego 2.

Pisarza ekonoma kawalera na Podole rosyjskie poszukuję 120—150 rub. rocznie i utrzymanie. Zgłoszenia z odpisami świadectw pod „Pisarz“ do 10 lutego przyjmuje Biuro Plohna.

Okazya

prawdziwe perskie dywany w rozmaitych wielkościach po nader niskich cenach

do nabycia

ulica Kopernika liczba 17.

Kakao

odtłuszczone proszkowane wyrobu własnej fabryki w puszkach blaszanych à 40 ct. i 75 ct. oraz czekolady funt po 70 ct. i 1 złr. poleca

H. Treter

parowa fabryka czekolady przy u. **Kopernika l. 3.**

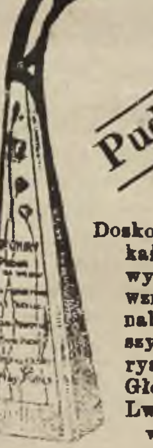
Już

nadeszły najnowsze wzory do malowania, które wypożyczać można u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (Urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.



Dr. UHMY

Puder na włosy

w płynie

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów, — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. Główne składy: — we Lwowie Hay, Mikolasch; w Krakowie: Reim.

Kneipowska

mączka posilna dla chudych

szczupłych, niedokrwawnych, wycieńczonych chorobami. Wzmacnia organizm, przywraca pełne formy ciała. W dwóch miesiącach 15 kg. wagi przybywa. Kilka odznaczeń na wystawach. Wiele podziękowań.

Cena pudełka 3 kor. 50 hal. bez poczty, 4 pudełka 10 kor. opłatnie.

Prawdziwa tylko przez Gen. Repr. Hygien. Instytutu.

F. Zacharska Rzeszów.

Po cenach redakcyjnych

przyjmuje prenumeratę na:

Tygodnik Illustrowany

Kwartalnie **6** K. **80** h., z przesyłką **7** K. **20** h.

Tygodnik Mód i Powieści

Kwartalnie **3** K. z przesyłką **3** K. **60** h.

Przyjaciel dzieci

Kwartalnie **4** K. **80** h. wraz z przesyłką poczt.

ŚWIAT

Kwartelnie **6** K. z przesyłką **6** K. **60** h.

Biesiadę Literacką

Kwartalnie **5** K. bez dodatku, **6** K. z dodatkiem.

KRAJ

i wszystkie bez wyjątku inne pisma krajowe i zagraniczne.

Biuro dzienników Sokołowskiego — Lwów, Pasaż Hausmana 9.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE, NAUCE I ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

W części literackiej zawiera:

opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne rebusy i t. p.

wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

PREMIUM NA ROK 1906:

Bezpłatnie 12 tomów powieści

czyli książka co miesiąc.

Wszystkie tomy wychodzą w ozdobnej oprawie.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie **4.80,** rocznie **19 k. 20 h.** wraz z przesyłką poczt.

Ekspedycya:

Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

„Nowy dzwonek“

katolickie pismo ludowe,

wychodzi rok 14-ty w Krakowie, raz w miesiącu dnia 1-go. Każdy zeszyt ma **48** dużych stronic druku!

Przedpłata wynosi na **rok 5** koron — na **pół roku 2** korony **50** halerzy.

Kto nieszcza z góry **całoroczną** przedpłatę, otrzymuje jako premię: **dwa kalendarze** t. j. kalendarz książkowy **„Święta Rodzina“** i **„Kalendarz ścienny“.**

Wszyscy zaś Prenumeratorzy otrzymują co kwartał: **„Bibliotekę Rozmaitości.“**

Adres: **Redakcya „Nowego Dzwonka“** w Krakowie — ul. Wolska l. 23.

Najwięcej rozpowszechnione pismo illustrowane dla kobiet

Tygodnik Mód i Powieści

W dziale literackim pomieszcza: Nowelle, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej i obcej, Artykuły w kwestyach społecznych, Korespondencye z głównych ognisk życia europejskiego i t. p. **W dziale mód** co tydzień: **Ryciną kolorowaną** mód paryskich i arkusz rysunków z wzorami sukien, okryć, wogóle strojów kobiecych. Co miesiąc: **Wielki arkusz** z krojami i wzorami robót i kilka razy: **Formy z bibułki,** nadsyłane wprost z Paryża, z odpowiedniem objaśnieniem w tekście. Co tydzień dział praktyczny p. t.: **Poradnik dla kobiet** w mieście i na wsi, zawierający informacye: Z dziedziny hygieny wedle ostatnich zapatrywań, nauki, dział pedagogiczny, dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. **Część kulinarna** czyli gospodarska prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską.

Informacye dotyczące bieżącego zainteresowania i popytu pracy dostępnej kobiecie.

Główna ekspedycya na Galicyę we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Warunki prenumeraty:

We Lwowie kwartalnie **3** kor., z dostawą do domu **3** kor. **60** h., **na prowincyi** z przesyłką pocztową **3** kor. **60** hal.

W dniu **1. lutego 1906** rozpoczynają się nowe kursa do

Egzaminu Intelligencyjnego

oraz nauki prywatnej do **wszystkich klas szkół średnich** i do **matury** w pierwszym i najstarszym w Galicyi, c. k. konces.

Zakładzie wojskowo-naukowym

emryt. rotmistrza **A. Kornbergera** i **K. Moscheniego**

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15. „Willa Wanda“. **we Lwowie,** ul. Miłkowskiego l. 2.

Pierwszorzędny **PENSYONAT** urządzony według wszelkich wymogów hygieny, przyjmuje także uczniów szkół publ. i prywatystów.

Ceny niskie. **Prospekty franko i bezpłatnie.**



Północno niem. Lloydu

(Norddeutscher Lloyd)

Generalna Agentera dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.

Do Stanów Zjedn. Ameryki:

(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu).

Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii; Japonii, Chin etc.**

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.

Karty okrężne do jazdy „Na około świata“

Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:

Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie

Pasaż Hausmanna 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Wiśniewskiego